Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 5. Grodzisk, 4. lutego 1871. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Co to jest klerykalny?

List do pewnego wolno-myśliciela,

przez

Władysława Miłkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Klerykalni budowali nam swoim kosztem aż do obecnéj chwili *przewrotów socyalnych*, którą przechodzimy, tysiące kościołów, będących chwałą artystyczną kościoła i społeczeństwa. A wy, zniszczyliście część ich i zrobiliście źle, gdyż zbrodnią jest niszczyć arcydzieła i sławne pamiątki. Szczęściem jednak, ludzie XIX. wieku, lepiéj natchnieni niż Wandale wielką liczbę świątyń postawili na równi z pomnikami narodowemi; znakomici artyści ze szlachetną namiętnością zabrali się do tych starych świadków wiary naszych ojców, rozumne restauracye, których dokonywali, dały im poznać, ile to kosztować musiały te pomniki swych szlachetnych założycieli. Jeżeli to prawda, jak zapewniają ludzie fachowi, że kościół Najświętszéj Maryi Panny w Paryżu kosztowałby dziś *osiemdziesiąt milionów franków*, to ileż potrzebaby miliardów dla wybudowania wszystkich katedr i innych kościołów, które, gdyby nawet nie były katedrami, to już dla swéj wartości historycznéj winny być postawione na równi z pomnikami narodowemi i historycznemi.

Lecz coż! pobożni zbudowali tysiące pomników, arcydzieł sztuki chrześcijańskiéj; a jeden Francuz z waszego obozu, posunąwszy swą zuchwałość do ostatecznego szaleństwa, mógł, nie wzbudziwszy pomiędzy wami ogólnego potępienia, zaproponować, ażeby wynajmowano kościoły więcéj dającemu, bez względu na to, czy on jest katolikiem, czy machometaninem, kaznodzieją, czy szarlatanem. Czyście potracili zmysły, czy co? Czyliż wam wolno, kiedy idzie o nas, nie zważać wcale na najprostsze nawet zasady sprawiedliwości? Ach, strzeżcie się, nie tykajcie się tajemniczego anioła w przybytku bozkim, albowiem jest napisano: „Ten, kto walczy przeciw téj skale, rozbije się.“ Wasze wybryki, szaleństwa wasze, wasze zapomnienie o najistotniejszych pojęciach oddaliło mnie od was, o tyle, o ile piękność zasad chrześciańskich przyciągają mnie niewidomie.

Klerykalni, wy to widzicie, robią dosyć dobry użytek ze świętéj własności, którą wiara wiernych zapisała kościołowi. Pominąwszy znakomtości katolickie, takie, jak wielcy papieże, wielcy teologowie, wielcy święci i dobroczyńcy ludzkości, wielcy mówcy, wielcy dziejopisarze i wielcy apologiści katoliccy, czyż można wymienić aby jednę gałęź wiedzy ludzkiéj, do którejby kapłan katolicki lub jego wierni niedostarczyły szacownego kontyngentu imion sławnych? Nasi misyjonarze czyliż nie są dziś jeszcze pierwszémi przodownikami, dziećmi zgubionemi, wzniosłemi warunkami cywilizacyi w obu Amerykach, w Afryce i Azyi środkowéj, na krańcach Wschodu i na rozrzuconych wyspach Oceanu? Czyż nie oddają niezmiernych przysług ojczyźnie ludów cywilizowanych, pierwsi opisując geografiją i florę, rozpowiadając o obyczajach, języku, religii, dziejach, poezyi krajów barbarzyńskich, w których zasadzają krzyż, polewając potem i krwią własną? Nie jestże to małą ofiarką, te skromne 3 grosze na tydzień, za pomocą których klerykalni utrzymują dzieło wysoce cywilizacyjne: *Rozszerzania Wiary*, bez którego liczni misyonarze, bochaterskie Siostry miłosierdzia, te pszczoły poświęcenia, wyrwane z gniazda matczynego — nie mogliby ani przebywać mórz, ani podróżować, ani osiadać w pośród obcych sobie ludów, którym przynoszą te słowa ewangeliczne, słodsze niż miód? Czyliż wasze dzieje, o wolnomyśliciele, mają więcéj wielkich ludzi, a nadewszystko więcéj dobroczyńców rodzaju ludzkiego?

Lecz rozpatrzmy się do okół nas.

Ten brat ze szkół chrześciańskich, poświęcający się nauczaniu ludowemu bez żadnéj nadziei na przyszłość, nie zbierający osobiście wdzięczności, jaka mu się należy za jego poświęcenie równie wielkie jak skromne, kto on zacz? — Klerykalny.

Ten stary proboszcz wiejski i ten młody wikary, którzy zniżają wielkie prawdy religii i moralności do pojęcia wieśniaków, robotników, małych dzieci, ci ludzie, o których możemy być pewni, że ich znajdziemy dniem i nocą gotowych czuwać u łoża chorego, zarażonego, dla umocnienia go w cierpieniach, słabości i w oznakach śmierci: któż oni są? Klerykalni.

Niedawno jeszcze Włochy widziały ich przy pracy, tych klerykalnych, zrabowanych przez swych współobywateli. Magistraty, lekarze, urzędnicy Wiktora Emanuela uciekali przed strasznym zdobywcą, którego nazywają *cholerą*, klerykalni sami tylko lub prawie sami pozostawali i umierali na swym stanowisku. Baranki u ołtarza, a lwy w walce, umieją się bić także, ci żołnierze papiezcy, ci klerykalni, ci dwudziestoletni bochaterowie, umieją robić długie marsze, jak wytrwali weterani; odważnie spotkać się z dziesięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem, pobić go sta-

rym zwyczajem, i umrzeć również otoczeni aureolą rycerzów i męczenników. Wreszcie, klerykalni to dają nam tych ziemskich aniołów, którym niechętne narody protestanckie, a które podziwiają sami muzułmanie, te dobre siostry, czuwające nad waszemi choremi, opiekując się waszémi sierotami w szpitalu, i waszémi dziećmi w domach przytułku, jak najczulsze matki mające pieczę o naszych żołnierzach w ogniu bitwy, żywiące naszych biédnych starców jak najukochańsze córki i poświęcające się, one czyste dziewice, odrodzeniu, jeżeli ono jest możebnym, waszych *pokutnic*.

Tryumf wolnéj myśli burząc chrześciaństwo opóźniłby źródło poświęcenia nadprzyrodzonego, które samo sprawia te cuda, a które podziwiacie z nami.

Rzecz naturalna, że klerykalni nie są całkiem wolni od zboczeń naturalnych; alež na prawdę, czyliżto spotkaliście prawdziwych klerykalnych w wielkiéj liczbie na galerach i w więzieniach? A i tam jeszcze, któż to pracuje nad moralnym odrodzeniem w Kajennie lub na stopniach rusztowania? Mój Boże! trzeba to wyraźnie powiedzieć, trzeba byście to poznali, że to jest kapelan, ksiądz, klerykalny, jezuita, jezuita przedewszyskiem; gdyż skoro się jest bardzo zadowolonym z jezuity, posyła go się, aby umarł w Kajennie głosząc ewangelią waszym zbrodniarzom i waszym kobietom złego prowadzenia. Chcielibyście zapewne, nieprawdaż, aby ich wszystkich posłano na śmierć do Kajenny? Poszliby wszyscy z przyjemnością; lecz toby się na nic nie przydało, bo gdyby nawet wszyscy powymierali, znaleźliby się inni na ich miejsce. Czym więcéj podcina się drzewo, tym więcéj zagłębiają się korzenie, rozszérzają się i pokrywają ziemię nowe i silniejsze odrośle.

Czy chcecie dobrze wiedzieć czém jesteście rzeczywiście?

Zapytajcie się naczelników armij, jacy są ich najlepsi żołnierze? Chrześcianie, wieśniacy, klerykalni.

Zapytajcie się właścicieli fabryk, jacy są ich najpilniejsi robotnicy; a robotników, jacy są najlepsi właściciele fabryk? Klerykalni.

Zapytajcie panów, jacy ich najwierniejsi słudzy, a sług jacy są panowie najpobłażliwsi, najłagodniejsi, którzy się z nimi obchodzą prawdziwie jak z *domownikami*? Jeszcze klerykalni.

Zapytajcie się ojców rodzin, jacy są nauczyciele sercem całym oddani ich dzieciom? Klerykalni, księża lub świeccy. Czyliż wasza sekta może mi dać tak zbawienne przykłady, tak słodkie cnoty?

Jakim więc prawem klerykalni obudzają tyle nieufności a niekiedy tyle nienawiści? Czegoż oni chcą wreszcie? Połączenia **Nauk i Wiary, Powagi i Wolności.**

Sławne inteligencye czyliż nie urzeczywistniły téj zgody, do któréj tyle dusz dąży? *Postęp* jest wyrazem ponętnym, który nam przeciwstawiają; lecz, dla Boga, czyż jest aby jeden postęp, któregobyśmy nie lubili i czyliż to nie na jednéj drodze was wyprzedziliśmy? Czyliż nie pierwsi klerykalni zajmowali się z cudownym skutkiem wychowaniem głuchoniemych i młodzieży ociemniałéj? któż was uprzedził w zakładaniu szkół rzemieślniczych, technicznych? Bracia szkół chrześciańskich!

Wiek nasz zajmuje się wychowaniem dziewcząt z troskliwością, godną największych pochwał, chociaż niekiedy nieszczęśliwą w wyborze środków. Lecz czyliż nie wiecie, że zakony uprzedziły wasze programaty? że nam dano wzór wyższych zakładów przygotowawczych dla dziewcząt? Świeccy namyślają się jeszcze, a zakony od dawna już kształciły.

Od lat siedemnastu, zakonnica pewna założyła w dyecezyi paryzkiéj szkołę rzemieślniczą dla córek artystów i biédnych urzędników, i to szkołę wyższą, w któréj młode dziewczęta wszelkiéj klasy mogłyby dopełniać swego wychowania umysłowego, moralnego i religijnego, i jednocześnie nabyć głębokiéj znajomości sztuki pewnéj lub rzemiosła, mogącego im zapewnić, po wyjściu ze szkoły, byt niezależny. Wspominam tu o jednéj tylko instytucyi, lecz ileż to dyecezyi miało już szkoły normalne dla młodych dziewcząt, kiedy nam się nie śniło nawet o tym!

Jedynie tylko wpływ klerykalny zdoła nam przywrócić starodawny honor ogniska domowego i on tylko jedynie zdolen nam go zachować.

Atoli nie mam zamiaru wyliczać wszystkiego co przemawia za klerykalnemi, co im zjednywa szacunek publiczny. Dla mnie jedna rzecz by wystarczyła, aby się zapisać w poczet téj armii wyborowéj, ten jéj **sztandar**, który przebył ośmnaście wieków, zawsze walczący, i zawsze tryumfujący. *Sztandarem* klerykalnego jest **krzyż**, symbol surowy zarazem i słodki miłości Boskiéj i braterskiéj, posuniętéj aż do ofiary samego siebie. Wszędzie gdzie jeno zabłysnął ten sztandar, rozkwitały wszystkie cnoty publiczne i domowe; wszędzie gdzie znikał, upadek rozpościera swe cienie zarówno w społeczeństwie jak i na łonie rodziny, gdyż wedle myśli wielkiego mówcy nowożytnego O. Lacordaire'a, krzyż znaczy granice życia i śmierci społecznéj. Ze strony, ku któréj spogląda Bóg Ukrzyżowany, świeci prawdziwa cywilizacya; po za nim rozpościera się despotyzm wschodni, religie skamieniałe, cywilizacye strupieszałe, machometanizm zmysłowy, krwiożerczy lub bezwładny, fetyszyzm pełzający jak płazy, które czci, i, prawie wszędzie, nikczemne barbarzyństwo.

Gdym rozważał tytuły, dla jakich dumny jestem z przydomku klerykalnego, przyszedł mi na myśl fakt, rzucający nowe światło na kwestyą, która nas zajmuje. Za to, że trzy lata temu, we Francyi, żądano w senacie, drogą petycyi, cofnięcia z biblioteki ludowéj książek, z których jedne są bezbożne, a drugie psujące, wszystkie otwarcie niebezpieczne dla młodzieży i robotników, uczęszczających do téj biblioteki, proszący, między któremi byli: katolicy, żydzi i protestanci, wycierpieli mnóztwo obelg, między któremi górował jeden, streszczający wszystkie, przydomek: *klerykalny*, Tak więc klerykalnemi są wszyscy ci, którzy nie pozwalają, by podawano truciznę ludowi. To bardzo dobrze i zawsze myślałem, że rzeczywiście skończy się wszystko na tém, że *klerykalny jest człowiekiem szczególniéj uczciwym*, i że wolnomyśliciel, jeżeli jest konsekwentnym o swym burzącym systemacie, jest tylko *nędznikiem, szerzącym zepsucie w pośrodku ludu z nienawiści dla katolicyzmu*, będącego najczystszym wyrazem moralności powszechnéj.

W masie obelg, jaka w tym przypadku spadła na głowę występujących z wnioskiem i ich obrońcom, najdobitniejszemi są przydomki: *obskurantów* i *ignorantów*. Ignoranci, klerykalny? E! panowie wolnomyśliciele, i wy to śmiecie nas obwiniać o ciemnotę? Nasi pisarze, nasi uczeni, nasi dziennikarze, nasi mówcy, alboż są gorsi od waszych?

Zresztą nie zapominajmy, że wiemy jeszcze wszystko, czego nas razem uczono na ławkach szkólnych. Toć i my,

równie jak wy (co przecie nie trąci przesadą) słuchaliśmy w rozmaitych kierunkach, na które nas późniéj pchnęła Opatrzność. Lecz jest nauka, któréj wy zapomnieliście, a to z wielką szkodą zdrowego rozsądku i moralności publicznéj, a którą my udoskonaliśmy w sobie z wielką korzyścią dla naszego umysłu i na nasz zaszczyt: *Jestto nauka katechizmu!* Katechizm! o, widzę już jak się uśmiechacie, lecz, pozwólcie, proszę — chwilkę tylko cierpliwości. Jouffroy, który przecie należał do naszego obozu, a byłto owszem jeden z najznakomitrzych waszych przedstawicieli, wyrzekł te słowa, pozwólcie, że wam ja tu powtórzę słowa, za wygłoszenie których dziś uchodzi za *klerykalnego:* „Jest książeczka, z któréj każą się uczyć dzieciom, i z któréj ich egzaminują w kościele; czytajcie tę książeczkę: to *katechizm*: znajdziecie w nim *rozwiązanie wszystkich bez wyjątku pytań, które zadawałem.* Pytajcie się chrześcianina, zkąd pochodzi rodzaj ludzki, wie; dokąd idzie, wie; jak idzie, wie i to. Zapytajcie się tego biednego dziewczęcia, które nie wie na co przyszło na ten padół i co się znim stanie po śmierci; a otrzymacie odpowiedź wzniosłą, któréj ono nie rozumie, lecz która dlatego przecież nie mniéj podziwu jest godną. Pytajcie je, jakto świat stworzono i w jakim celu; na co Bóg umieścił na ziemi zwierzęta, rośliny, jak ziemia została zaludnioną i czy z pomocą jednéj czy téż wielu rodzin; dla czego ludzie mówią wieloma językami; dla czego cierpią; dla czego walczą między sobą i kiedy wszystko to się skończy, ono wie o tym. Powstanie świata, pochodzenie gatunków, kwestia plemion, przeznaczenia ludzkiego w tym i przyszłym życiu, stosunki człowieka z Bogiem, obowiązki człowieka względem swych bliźnich, prawa człowieka względem stworzenia, *dziecię to wie o wszystkim*; a kiedy urośnie, nie będą już mu się nasuwać wątpliwości w prawie natury, w prawie politycznym, w prawie narodów; gdyż wszystko to wypływa jaśnie i jak gdyby samo z siebie z chrystyanizmu.“

Czyliż podobna mi znaleść filozofią szérszych poglądów, większą, pewniejszą od filozofii téj książeczki?

Cousin w 1828 wyrzekł zdanie, które wiecznie pozostanie prawdziwym:

Filozofia jest jeszcze w kolébce! — Biedne stworzenie! a toć to trwa od trzech tysięcy lat, a dziecko nie wyrosło ani na cal; nawet nie wié, czy ma ojca, i nie umié się uśmiechać do swéj matki, *Rozumu powszechnego*, odbicie, Rozumu wiecznego który jest Bogiem. Lecz jeżeli filozofia Cousin'a i Platona jest jeszcze w kolebce, to przynajmniéj jest istotą żyjącą; a wasza, o wolni myśliciele współcześni, czymże jest? Nawet nie jest w zarodku. Wasze ideje są dla rozsądku, dla filozofii, dla nauki, dla cywilizacyi tym, czym dla organizmu i życia ludzkiego są miazmata tyfusu, zarazy i cholery.

W blasku swéj chwały *sorbońskiéj*, Cousin za zaszczyt poczytywał sobie tytuł wolno-myśliciela. Odtąd zatrzymawszy się na pochyłościach *eklektyzmu*, usiłował wstąpić na pochyłości rewolucyi społecznéj; nie doszedł nawet do szczytu Rozumu katolickiego, pozostał zbyt jeszcze daleko po za nim, na nieszczęście dla swéj sławy. Oby Bóg ulitował się nad jego duszą! Odkąd spostrzegliście, że powraca na dobrą drogę i wraca do ultramontanizmu, zaszczyczyliście go tytułem klerykalnego. Trzeba było jeszcze zaczekać; filozofia jego miała być jeszcze zbyt rozumną jak na mózg potomków małpy.

Czyż mam się rzucić w objęcia *ateizmu?* Sumienie i natura mówią mi zbyt głośno, że jest Bóg.

Miałżebym zostać *materyalistą?* To, co we mnie wzdryga się, na myśl iżbym miał widzieć w człowieku jeno alembik przerabiający pokarmy z większym lub mniejszym powodzeniem i dowcipem.

Miałżebym być deistą? To być nie może, zbyt mocno czuję, że Bóg jest ojcem mojim i zbyt potrzebuję jego obecności i łaski jego.

Mogęż się więc zdecydować zostać *wolnym myślicielem, eklektykiem?* Popadłbym w zamieszanie Babelu, lub w smutny skeptycyzm, któryby mi kazał powątpiewać o mych najistotniejszych obowiązkach, a nawet o miłości tych, którzy są mi najdrożsi.

Katechizm wyjaśnia mi wszystko; wystarcza mi w zupełności.

A cóż macie nam ofiarować lepszego nad filozofią chrystyjanizmu? Nic, nic. Wasze ciemności rodzą jeno burze, my się trzymamy nauki katolickiéj, ona tworzy swe dowody, rozpościerając dobrodziejstwa nieporównanéj cywilizacyi, któréj wy nie zniszczycie sami, o tym dobrze wiecie; gdyż to, czego olbrzymi obalić nie mogli, tym mniéj wy, pigmejczyki, potraficie. Wieczna piramida nie upadnie, przez to, że ją kujecie szpilkami niesieni na wątłéj łódce, widzicie jak niby tonie; sądzicie, że zniknęła.... Tymczasem piramida pozostaje nieruchoma, a wy znikacie i przemijacie. Pióro nie jest ani dość wielkie, ani dosyć mocne, zwłaszcza w waszych bezsilnych dłoniach, do nadwyrężenia bozkiego granitu nieśmiertelnéj opoki. Jak tylko się dotkniecie téj opoki, dźwignie się ona całą siłą, obali się na was, zgniecie was i spokojnie zajmie wasze miejsce w budowie niebieskiéj, dla otrzymania nowych fundamentów do budowy trwalszéj i wspanialszéj jeszcze niż ta, pod którą schroniło się ośmnaście wieków.

Powiedziano o was prawdę, że nie lepiéj znacie dzieje od katechizmu. Oj tak, tak, gdybyście albowiem umieli czytać w rocznikach ludów, złożylibyście broń, i sami byście przyznać musieli, żeście zwyciężeni, a wtedy uwielbialibyście to, co teraz radzibyście zniszczyć, wygubić, wtedy bowiem zrozumielibyście z obawy o swe ogniska i o samych siebie, że nasze minione i przeszłe tryumfy zawierają prawo i są niewzruszoną rękojmią naszych tryumfów w przyszłości. W naukach przyrodzonych szereg zjawisk sobie podobnych w jednych pierwiastkach i tychże samych okolicznościach, dając poznać rządzące nim prawo, określa zarazem przyczynę z któréj wypływa. W naukach moralnych, w dziejach naprzykład, mimo licznych względów wolnéj woli ludzkiéj na obowiązki, namiętności, przeszkody, mędrzec może z moralną pewnością określić prawo wstrząśnień politycznych lub postępów ludów. Tu, jak w naturze, jedne przyczyny też same sprowadzają skutki. Mam więc prawo powiedzieć wam: „Zginiecie za bezprawia wasze, my pozostaniemy na ruinach waszych.“

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(†) **Rzym**, 26. stycznia.

Przyjazd księcia następcy tronu — wrażenia rzymskie z tego powodu — Ojciec św. w Watykanie doznaje coraz liczniejszych oznak przywiązania — dzień Stolicy Piotrowéj.

Zaczynam od rzeczy najnowszéj. Przyjechał kilka dni temu

ks. Hubert z małżonką, aby tu ożywić karnawał, który wkrótce się rozpocznie, i nagle zaszła wielka zmiana, jeżeli nie w umysłach, to przynajmniéj głowach. Mężczyzni pozostali dosyć obojętnymi na ten wypadek, ale za to Rzymianki od dwóch dni literalnie potraciły głowy. Trudno uwierzyć, co potrafi ciekawość ludzka! Nigdy nie byłbym uwierzył, gdybym sam tego nie był widział. Już w dzień przyjazdu niezmierne tłumy zalegały plac przed Kwirynałem, a dodać muszę, że było błoto niezmierne, kujawskie, a co chwilę deszcz lał jak z cebra. Mimo to nieprzejrzane tłumy czekały cierpliwie, a wśród nich, rozumie się w powozach, stare księżniczki, ultrapapiezkie, ale ciekawe ujrzyć sabaudzką Małgorzatę. Przyjęcie było jak najlepsze. Książęca para siedziała w otwartym koczu, on brzydki i dzikich, prawie okrutnych rysów, ona jaśniejąca młodością, wielką urodą, wdziękiem niewypowiedzianym. Dosyć było jéj przybycia, żeby ludziom południowym o gorącéj krwi i rzutkiéj wyobraźni przewrócić głowy. Nie wiem, czy to potrwa długo, ale za prawdziwość mego spostrzeżeuia ręczą najzupełniéj.

Gdziekolwiek para książęca się ukazuje, witają ją z niekłamanym zapałem. Prawda, że wielu jest płatnych krzykaczy w tych niby radosnych tłumach, prawda, że przez kilka dni urzędnicy finansów rozdawali pieniądze publicznie, bez żeny, niby jałmużnę dla potrzebujących, ale wszystko to nie tłumaczy dostatecznie wielkiego ruchu, w jaki nagle wyprawiło się całe miasto. Ciekawość pono tłumaczy najwięcéj i dopóki nie będzie zaspokojoną, nawet przesyconą, dopóty szał nie ustanie. Widziałem kobiety z średniéj klassy, gdzie pobożność jeszcze wielką jest i obyczaje czyste, spieszące zadyszane na Corso, kędy miała przejeżdżać księżniczka. Ich rozmowy, chód, giesty zdradzały największy niepokój, nawet wzburzenie wewnętrzne.

Sama myśl „królowa“ jest dla Rzymianek zupełnie nową. Jakkolwiek ks. Hubert dopiero jest następcą, nie królem, żona jego już uchodzi za królowę. To też służąca jedna, gdy jéj powiedziano, że przyszły król włoski przyjechał z „królową,“ zdziwiła się nie mało. —

— Jakto, król się żeni, jak inni ludzie?

— Nie inaczéj, moja kochana; gdzie jest król, tam musi być i królowa! —

— A ja sądziłam, że każdy król jak nasz *papa re*, nie żeni się i jest księdzem! —

Ta rozmowa, uszczknięta w przelocie, tłumaczy, dla czego przyjazd „królowéj“ poruszył rzymskie społeczeństwo do dna. Każdy chce ją choć raz zobaczyć. Gdy się ukazuje w teatrze, oklaski nie kończące się, gdy wyjeżdża na spacer, setki powozów za nią spieszą, okrzyki i powiewanie chustek towarzyszy jéj wszędzie. Każdy chce widzieć, co „królowa“ robi, jak się ubiera, jak wygląda, bo „królowa“ dla Rzymian, znających od wieków tylko „króla“ jest zupełnie nowém zjawiskiem.

W tém wszystkiem, co się dzisiaj u nas dzieje, jedno przeraża, że młoda para książęca, po któréj więcéj można się było spodziewać wstydu, przyjeżdza, mniejsza o to, że do gwałtem zabranéj stolicy, ale do pałacu prywatnego, wydartego 80 letniemu starcowi. Zapominamy na chwilę o tém, że starzec ten święty jest namiestnikiem Chrystusa; był obok tego królem ziemskim i prywatnym właścicielem. Otóż że młode państwo do obcego domu przemocą się wprowadzają a potem nazajutrz najspokojniéj w świecie wyjeżdżają na spacer, nie rumieniąc się nawet, podczas gdy wiekiem zgarbiony pan domu z okna więzienia swego widzieć może ich pojazd, to doprawdy przeraża. —

Ale rzućmy na chwilę te codzienne brudy, w których chcąc niechcąc brodzić musimy i przenieśmy się do więźnia Watykanu. Jest wesoły i pogodnie w przyszłość patrzy, mimo tyle klęsk, któremi Opatrzność nawiedzić go raczyła, ma on dla dzieci swoich zawsze słowa pociechy i miłości. W dzień „Stolicy Piotrowéj“ wielka liczba młodzieży z różnych zakładów naukowych była na mszy prywatnéj Ojca świętego i dostąpiła szczęścia przystąpienia do Najświętszego Sakramentu, który on sam rozdawał. Popołudniu ta sama młodzież, zwiększona licznemi zastępami towarzyszy, wręczyła Ojcu św. adres wierności. Pius IX. przyjął go z rozrzewnieniem i spojrzawszy na młodzież, klęczącą u stóp jego, latorośle pełne nadziei w winnicy Pańskiéj, przemówił wzruszony. Oto słowa jego, o ile je zdołano uchwycić, co płynęły z serca, obficie i tkliwie.

„Dziękuję wam serdecznie, dzieci moje, za piękne uczucia, które was ożywiają; postępujcie i nadal w nich, a nie zabraknie wam Bożéj pomocy. Ja z méj strony powtórzę wam to, co niegdyś sam Pan Jezus powiedział dwom uczniom ukochanego swego Jana. Zapytali go: Mistrzu, gdzie mieszkasz a Jezus Chrystus z boską łagodnością swoją odrzekł: Venite et videte, pójdźcie i zobaczcie, gdzie mieszkanie moje. Ewanielia dodaje, że młodzieńcy owi poszli za nim i że cały dzień ten przetrwali z nim na niebieskiéj rozmowie. I ja także, gdy zapytacie: Mistrzu, gdzie mieszkasz? odpowiem: venite et videte. Przyjdźcie do tego serca mego i zobaczcie miłość moją, którą mam dla was wszystkich, zobaczcie modlitwy moje, które codziennie do Boga zanoszę, aby was bronił od niebezpieczeństw, które was otaczają, abyście przechowali owoce wychowania religijnego, jakie z Jego łaski odebraliście; aby prowadził was w téj epoce zamieszek i pomięszania pojęć, co i naszą jest nadzieją, a nadewszystko, aby Jezus otworzył wam mieszkanie swego boskiego serca, a tam więcéj, niżeli w mojem, znajdziecie ową nieskończoną szczęśliwość, która zgotowaną jest wszystkim wiernym sługom Jego.“

Po tych słowach udzielił im swoje apostolskie Błogosławieństwo. —

W dniu tym licznie zgromadzali się wierni w pokojach Ojca św. Deputacya belgijska przyniosła znaczną sumę świętopietrza, wielka liczba kardynałów i prałatów składali Ojcu św. życzenie swoje i wiernych, a wśród innych upominków wręczono adres rzymski, okryty przeszło trzydziestu tysiącami podpisów. Dzień „Stolicy Piotrowéj“ drogą jest pamiątką, bo już dziewiętnasty wiek dobiega kresu swego, a ona coraz większą otaczano czcią ludów, coraz więcéj rośnie w chwałę i panowanie. —

(λ) **Rzym** d. 28. stycznia 1871 r.

Rękojmie i deputowany Bonghi. — Przyjazd księcia Humberta. — Hr. Arnim. — Swięte apostolstwo wolnomyślnych. — Towarzystwo katolików w Rzymie. — Ich organ: *Voce della Verità.* — Dzienniki katolickie. — *Metropoli del mondo catt.* — Dziwny przypadek. — Ksiądz zniecierpliwiony. — Nawrócenie się żołnierza zbrodnią niesłychaną. —

We Florencyi z dniem 16. b. m. rozpoczęto w parlamencie rozprawy. Projekt ministerstwa określający mniemane rękojmie dla Papieża, poruczono poprawić osobnéj komisyi. Duszą całéj komisyi był deputowany *Bonghi*, pisarz niezmiernie płodny, filozof, liberalny katolik, drukujący rozprawy naukowe we wszystkich antologiach i pismach zbiorowych. Zdawało się, że ten Plutarch nowożytny mimo wyraźnego swego fałszywego stanowiska w obec Kościoła wspólnie z innymi, ułoży projekt prawa odmienny od ministeryalnego. Projekt dziś już powszechnie znany wraz ze sprawozdaniem pana Bonghi, liczy 58 łamów druku, a stronnic 29. Bonghi od początku do końca walczy z wielkiem wysiłkiem przeciwko prawdzie. W owych stronnicach 29. zawarł całą mą-

drość religijno-polityczno-ekonomiczno-administracyjno prawną (!). Jest to mozaika fałszywych pryncypiów, z których oczywiście fałszywe wyciąga następstwa; i nie dziwić mu się, gdyż nikt nie jest zobowiązany do rzeczy niepodobnych. Powiada między innemi, że władzy najwyższéj nie dawają teraz dopiero Papieżowi, nie, — ona się już w Papieżu znajduje, jako źródle wszelkiéj juryzdykcyi. Bonghi pisze, że Papież jest źródłem juryzdykcyi, a zapomina, że właśnie ułożył projekt do prawa, który go obdziera z téj juryzdykcyi! Rząd mający zapewnić swobodę i niezawisłość Papieżowi, zastrzega sobie prawo, że w razie *przekroczenia* zdzierać może dokumenta papiezkie i cytować przed sąd państwowy. Jakie to wszystko dziecinne i śmieszne, gdyby nie było bolesne. Papież nie zawisły od nikogo, sprawować może władzę duchowną, ale strzedz się ma *przekroczenia,* a wiemy co dzisiejsi synaczkowie Kościoła i bałwochwalcy państwa uważają za przekroczenie. Może wezwanie do modlitw za ciemiężców Kościoła będzie przekroczeniem praw, a więc Papież podlegać będzie sądowi państwa. Sąd znów rozstrzyga wedle myśli rządu i państwa, bo jest cząstką państwa i państwowemi rządzi się prawami; — słowem, państwo sądzić ma prawo w sprawie państwa przeciw Papieżowi. Rozumie się, że *nemo judex in sua causa* będzie z kodexu wykreślone, gdyż tego potrzeba dla zagwarantowania niezawisłości Papieża. Prawdziwa wieża Babel; tyle fałszu, sprzeczności, obłudy może tylko pokazać rząd włoski, mieniący się katolickim.

Mamy w murach naszych Huberta księcia, wraz Małgorzatą żoną. Jupiter pluens bardzo był niegrzeczny, bo rozpuścił śluzy swoje niebieskie podczas wjazdu tryumfalnego do miasta. Na przyjęcie bito w dzwony kapitolińskie i Monte Citorio, 100 razy z armat na Maccao wystrzelono, a serca katolików się ścinały. O przyjęciu więcéj nie piszę, bom nie starał się wcale ujrzeć tych, co mają czoło przyjeżdżać do wydartego przemocą miasta, aby tam hołdy odbierać. Gazety urzędowe zaręczają, że entuzyasm ludu był nieopisany, że tłumy niezmierne zalegały plac na Kwirynale. Czém się entuzyazm stwarza we wieku XIX. nie trudno odgadnąć, zwłaszcza jeżeli się kilka dni przed przybyciem pod Nrem 21. na piazza Madama rozdawało pieniądze.... Na co? Co za niedyskretne pytanie! Z miłości chrześciańskiéj i basta.

Wasz poseł pruski się spisał po swojemu. Zaraz po przybyciu księcia Humberta nie miał nic pilniejszego, jak oddać mu wizytę; krok ten wcale katolików miejscowych nie ucieszył, a zwłaszcza tych, co wielkie nadzieje pokładają w pomocy Prus. Zachowanie się hr. Arnima dowodzi, że ze strony Prus nic ma się czego spodziewać dla Stolicy Ap., i że obiecanki wystarczyć miały dla łatwowiernych. Już to słusznie O. Curci powiedział, że katolicy nie mogą na nikogo liczyć jedno na siebie i Opatrzność.

Podziemni sekciarze w Rzymie śmiało występują. Ogłosili niedawno plakaty z podpisami naczelników, wzywających obywateli na zgromadzenie do sali Dantego, aby „religią katolicką,“ ten potwór zgnieść, nie za pomocą karabinów, lecz przez centrum propagandy naukowéj i umoralniającéj (!). Wolnomularze w tym celu zakładają tu żnicz *wolnego* i *świętego* apostolstwa, bo Rzym dotychczas słyszał tylko słowa głupstwa i hypokryzyi. Po wyparciu wszystkich kłamliwych religii, skoro wykształci się zmysł na przykazaniach przyzwoitości i sprawiedliwości, dopiero wtedy na prawdę nazwać będzie można odrodzeniem ludzkiém.

Takie rzeczy rozlepiają po rogach ulic i takie zgromadzenia się publicznie odbywają, a władze spokojném na to patrzą okiem.

Zaraz po ogłoszeniu owego wezwania, utworzyło się jako antydotum towarzystwo katolickie *(Società per gl'interessi cattolici).* Kwiat arystokracyi i mieszczaństwa do niego należy i z dniem każdym wzrasta. Postanowiło owo stowarzyszenie wydawać nowy dziennik p. n.: *Voce della Veritá.* Wiele dobrego się spodziewać należy z działania takiego towarzystwa, mianowicie, że moralnym kierownikiem całéj instytucyi ma być O. Curci. W tych dniach odbyło się solenne tryduum na rzecz licznego już towarzystwa.

Otworzono w Rzymie także księgarnią protestancko racyonalistyczną; zaręczają mi, że towarzystwo biblijne w Londynie przesłało propagatorom 15,000 lir do dyspozycyi. Dziennikarstwo tymczasem katolickie bez wszelkich zasiłków wzmaga się coraz bardziéj. Na czele wszystkich stanął *Buonsenso* z powodu powagi swojéj i nauki, po nim najbardziéj czytają Rzymianie *Frustę,* dzienniczek codziennie obecnie wychodzący, redagowany zgrabnie, zawsze ze sporą szczyptą soli attyckiéj. Jak względną się okazuje policya dla wybryków masońskich, tak znów srogą dla dzienników katolickich. Ciągłe sekwestra przyczyniają się tylko do tém większego rozpowszechnienia dzienników. *Fruście* darować nie mogą wielkiéj popularności, dla tego jak słyszę, chcą po moskiewsku sobie postąpić z redaktorami dziennika. Mają ich zamiar uwięzić, na mocy zaś jakiego paragrafu prawa, trudno się domyślić. Kwestura miasta świętego tyle pobłażliwości pokazująca dla plakatów masońskich, wzywających do sali Dantego na zgromadzenie, równocześnie zakazuje przylepiać po rogach ulic plakatów donoszących o nowém piśmie katolickiem — *La Metropoli del mondo cattolica.* Takie prześladowania zwykle przeciwne wydawają owoce. Nawet *Divin Salvatore* od kilku lat co tydzień wychodzący, rozpoczyna ukazywać się 3 razy na tydzień. Czy tyle gazet pisze, trzymają tylko *owi 46,* którzy w dzień głosowania powszechnego swoje *non* w urnę włożyli? Zdaje się więc, że w Rzymie trochę więcéj jest stronników Papieża, albowiem dzienniki katolickie tylko poparcie mają między mieszkańcami Rzymu, a nie w zasiłkach rządu florenckiego, lub loż masońskich. Dziennikarstwo więc katolickie w Rzymie jest termometrem usposobienia ludności miejscowéj.

Księża i zakonnicy niejedno już w Rzymie wycierpieli, a że niejeden Joba w cierpliwości naśladować nie umie, dowodzi fakt następujący. Około kościoła S. Carlo a Catinari przechodził elegancko ubrany pan z zamaszystą miną, spoglądając na około, jakby cały świat do niego należał. Aż oto o zgrozo! widzi o kilka kroków przed sobą księdza! Co za widok! co za szczęśliwe spotkanie! W jednéj chwili jak pantera podskoczył a spodziewając się zapewne uzyskać odpustu zupełnego, wedle katechizmu wolnomyślnych, uderzył go pięścią w plecy, a potém w kapelusz z zadziwiającą szybkością. Po tym heroicznym czynie począł uciekać. Nieszczęście chciało, że ksiądz wypadkiem, tym wcale nie zrażony, widząc zuchwalca przed sobą, nie traci ni chwilki czasu, ale z szybkością prędkonogiego Achillesa za nim pogonił. Wnet krnąbrny kark bohatera znajdował się w ręku księdza, który powaliwszy eleganta na ziemię, zaczął wedle wszelkich reguł częstować go sowicie. Wśród gradu nie przerwanie padającéj, a mocno zasłużonéj manny nic innego nie mówił tylko: *Tyś poważył się księdza zelżyć; przeproś go, przeproś, niegodziwcze!*

Dante powiedziałby: *Or qui cominciam le dolenti note!* Nieszczęśliwe położenie! Jaka zmiana sytuacyi, ten sam co przed chwilą tryumfował z aktora, przejął rolę strony bardzo *biernéj,* wołającéj bezustannie: *Przepraszam! Przepraszam, mój Ojcze! już nigdy tego nie zrobię.* Ksiądz spostrzegłszy akt skruchy uwolnił eleganta z pod łaźni improwizowanéj, a ze wszystkich stron ludzie przypatrujący się téj scenie wołali: *Bravo Padre Curato!*

Bravo! batta senza remissione. Ale dobry ksiądz dawszy mu taką naukę dotykalną, odezwał się jeszcze do odchodzącego: *Idź, naucz się, że nie trzeba księży poniewierać, którzy ci nic złego nie zrobili.*

W szpitalu św. Jana dopuścił się jeden z żołnierzy okropnéj zbrodni. Był Kalwinem zatwardziałym, a przy pomocy nadzwyczajnéj łaski bozkiéj dobrowolnie zażądał przejść do katolicyzmu. Kapelan szpitala przyjął go na łono Kościoła, biskup Sillani udzielił mu sakramentu bierzmowania i komunią św. — Spytacie czyż to ma być zbrodnią? Rzeczywiście i bardzo wielką wedle wyobrażenia tych, co krzyczą ciągle o wolności sumienia. — Po tym budującym akcie przybył kapitan i z goryczą wyrzucał żołnierzowi, jak mógł za 27 lir zaprzedać wiarę przodków swoich? *Dwadzieścia siedem lir!* odrzekł żołnierz — ani solda nie brałem od nikogo. „Otóż com dostał“ i pokazał mały szkaplerz na piersiach wiszący. Po kapitanie zjawił się oficer, który między innemi w ten sposób jął przekładać konwertycie: „Mogłeś w domu twoim zostać Turkiem nawet; ale przyjść tu do Rzymu i takie nam zrobić zgorszenie.“ A zkąd masz tę koszulę i ten kaftanik?“ indagował daléj. — „Potrzebowałem, było mi zimno, odrzekł żołnierz, Przełożona zmiłowała się nademną.“ „Ściągnij natychmiast, nie wypada, żeby żołnierze odziewali się w odzież obcą.“ A potém zwrócił się do Przełożonéj z gniewem, która Włoszką będąc, nie przestraszyła się swego ziomka i na pytania z precyzyą a rezolutnie odpowiadała. „Paniś namówiła tego człowieka do zmienienia wiary,“ rzekł oficer z drżącym od gniewu głosem. „Został katolikiem dobrowolnie, sam ze siebie,“ odrzekła Przełożona. „Aleś pani powinna wiedzieć, że to nie wolno we wojsku włoskiem.“ — „Jakto! a król nie jest katolikiem?“ — „Jest“ odpowiedział jąkając się oficer. — „A pan nie jesteś katolikiem?“ — Na to pytanie bąknął jakieś niezrozumiałe słowa, gdyż opuściła go odwaga w téj chwili żołnierska, która armaty zdobywa, ale wstydzi się przyznać, że jest katolikiem. — Dzień potém w głównéj komendanturze spisywano długi protokół, wedle zeznań żołnierza, poczém wsadzono go do wagonu kolei żelaznéj, aby go, jak zaręczają, na jeden miesiąc w więzieniu za karę osadzić. Krótko przed wyruszeniem pociągu jakaś ręka hojna a nieznajoma, wcisnęła odjeżdżającemu coś do ręki. Tak się dzieje w Rzymie roku pańskiego 1871., pod panowaniem rządu *katolickiego.*

Z prowincyi *(o wyborach i kandydaturze p. I. Kraszewskiego).* Zbliża się znów termin wyborów do parlamentu Rzeszy niemieckiéj. Usuwać się zupełnie od głosowania nie możemy, ani téż mamy potrzebę. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz objawił wprawdzie swą wolę, aby ani agitować i to w sposób, jaki dawniéj nieraz ubliżał kościołowi i więcéj sprawie szkodził niż dopomógł, jednakże wyrzec się wszelkiego udziału niepodobna. *Dziennik* podał już mozaikę kandydatów rozmaitego wieku, stanu i rozmaitych przekonań, i powiada, że to właśnie dobrze. Otoż nie mogą katolicy na każdego głosować, którego *Dziennik* lub czytelnicy i wyznawcy *Dziennika* przedstawiają. Gdyby księża przyszli w pomoc obywatelom, przywiązanym do Kościoła, możebyśmy nie mieli takich kandydatów, na których katolikom zgodzić się nie podobna. Nie mówię tu o jakiéj agitacyi, lecz o dopominaniu się swych praw i uznaniu naszych myśli i usposobień. — Myśl rzucona w *Dzienniku* o kandydaturze p. I. Kraszewskiego nad spodziewanie znalazła przyjęcie; jak się dowiadujemy, w kilku miejscach jest p. Kr. postawiony na kandydata. Rożne mogą być powody kandydatury p. redaktora *Tygodnia*. Być może, że jedni uznają zasługi p. Kraszewskiego w tém, iż wiele pisze, nie pytając jak i co pisze; inni gorąco wyznając jego zasady, a raczéj przyznając się do nienawiści względem Kościoła i jego Głowy, czują zadowolnienie z tego, że mogą objawić co myślą i ultramontanom, jezuitom i *Tygodnikowi* na przekór p. Kraszewskiego postawić, jako reprezentata tutejszych polskich katolików. Kandydatura ta rosądnego nic nie ma za sobą. P. Kraszewski, prawda, że pisarz bardzo płodny i zdolny, ale zdanie jego polityczne objawia się w owych listach soborowych, i to pewno wywołało jego kandydaturę. Wiem naprzód, że *Dziennik* będzie się gorszył, gdy stronnictwo klerykalne, czy jak je tam podoba się nazwać, a po naszemu duchowieństwo i prawie wszyscy obywatele na p. Kraszewskiego nie będą głosowali, ale niech *Dziennik* wie, że my téż mamy czucie, że dbamy o cześć Kościoła i jego Głowy, że więc za takie policzki zadawane nam i Kościołowi publicznie, nie podobna nam popierać p. Kraszewskiego. Kandydatura ta to jakoby rękawica rzucona nam pod nogi, to policzek nowy zadany nam przez tych, co się mienią być członkami narodu, który na wskroś katolicki. Niech ci wszyscy, którzy się skarżą na to, że duchowieństwo się od nich usuwa, wiedzą, że nie my, lecz oni sieją rozdwojenie, nie my, lecz oni nas odpychają. *X. W. K.*

Ruch katolicki na rzecz Ojca św.

III.

Mieszkańcy małego miasteczka francuzkiego Joyeuse nie chcieli być tylko wiernymi widzami ruchów i protestów przeciw zaborowi państwa kościelnego. Adres, jaki wystósowali do Ojca św. mieści w sobie taki ustęp: „Chociaż znaczenie naszego wołania i oburzenia małe jest, to jednakowoż sądzimy, że złączone z głosami innych katolików, wyjednają dla Kościoła zwycięztwo i błogosławieństwo u Boga.“

Rada centralna stowarzyszenia katolickiéj młodzieży we Włoszech wysłała pismo do wszystkich katolickich stowarzyszeń, zakładów i pism czasowych całego świata, w którém zaprasza ich do obchodzenia uroczyście dnia 31. grudnia, w którym to dniu Pius IX. przeżyje rządy swego zacnego poprzednika Piusa VI., który 24 lata, 6 miesięcy i 14 dni zasiadał na stolicy Piotrowéj.

Stowarzyszenia katolickie św. Tomasza w Ankonie, św. Emidiusza w Ascoli, św. Franciszka w Lugo i św. Błażeja w Cento odprawiły 10. grudnia pielgrzymkę do Loretto, ażeby tam za Ojca św. się pomodlić. W domku Nazaretańskim przyjęli komunią św. Składką na Ojca św. i okrzykiem: *Evviva il Papa-Re!* zakończono całą uroczystość.

Młodzież włoska nie ustaje w demonstracyach przeciw usurpacyi Rzymu. Dziennik, *Eco della Giurent cattolica,* ogłosił adresy przeciw zaborowi Rzymu z miast: Ascoli-Piceno, Lugo, Brescia, Este, Bergamo, Pisa, Bologna, Verona i Viterbo. Pomimo przeszkód największych zawiera protest, który obesłało stowarzyszenie św. Petroniusza w Bolognii, około 18,000 podpisów.

W Lombardyi objawił się ruch katolików nietylko przez okólniki biskupów z Brescyi, Bergamo, Crema, Lodi i innych miast, lecz także i lud bierze w nich udział przez liczne adresy, protestacye i nabożeństwa.

W Medyolanie odprawiono triduum, na którém ludność licznie się zebrała, a duchowieństwo miejskie napisało za inicyatywą Mgr. Portusati adres, do którego przyłączyło się także i duchowieństwo zamiejscowe.

Valzamonica niedaleko Brescyi zebrało znaczną sumę na świętopietrze i prócz tego wysłało protest. Za tym przykładem poszli mieszkańcy miasta Bergamo. Dowiadujemy się, że młodzi duchowni Lombardyi, którzy słuchali nauk teologicznych w kolegium lombardzkiem w Rzymie, napisali adres i protestacyą. To dowodzi, iż wpojono w nich odwagę, ażeby się nie lękali niczego, lecz żeby wypowiadali śmiało swe przekonanie wewnętrzne. Wynurzywszy w adresie tym swoje największe współczucie dla sprawy Ojca św. i swe oburzenie z powodu zaboru państwa kościelnego, pozdrawiają w końcu swych współuczni z wszystkich krajów, z Belgii, Anglii, Irlandyi, Szkocyi, Niemiec, Francyi i Ameryki, z których grona wyrwała ich rewolucya.

Włochy, które okazać powinny całemu światu, że nie mają i nie chcą mieć udziału w rewolucyi europejskiéj, powinny

być wdzięczne za taki postępek wychowańców kolegium Lombardzkiego.

Już w listopadzie spostrzedz można było w dyecez i Eichstätt w Bawaryi, że i tam życie katolików nie jest uśpione. W grudniu odprawiono wielkie zgromadzenie katolików w Eichstätt i Neumarkt, na którém przyłączono się do adresu z Bambergu. W Neumarkt było prawie 5000 mężczyzn, którzy przyjęli jeneralną komunią.

W Madrycie zebrano przy sposobności triduum na rzecz Ojca św. 27,000 franków, które Ojcu św. przesłano.

Protestacyą arcybiskupa Walencyi podpisało 170,000 wiernych, którzy po większéj części należą do znakomitszych obywateli tego miasta.

I w Hiszpanii, w któréj kłopoty polityczne coraz bardziéj się mnożą, objawiają się manifestacye katolików coraz liczniéj. Protestacye przeciw napaści rządu piemonckiego na państwo kościelne, modlitwy publiczne, i składki na Ojca św. są na porządku dziennym.

Jedna z najenergiczniejszych protestacyi przeciw zajęciu Rzymu obiega w téj chwili właśnie liczne dyecezye Portugalii. Protestacya ta podniesiona przez odważnych katolików, należących po największéj części do największéj sfery w kraju, pokrywa się tysiącami podpisów, pomiędzy któremi czytamy wsławione imiona: Bragance, Lavradio, Sousa, Cabral, Caparica, Oliveira, Mello itd. itd.

Z najwyższém zadowoleniem i wzruszeniem głębokiem znajdujemy w tym pięknym adresie następujące słowa:

„Następco, Najświętobliwszy Ojcze, tych bohaterów przesławnych, co wzbudzali podziwienie wieków tak siłą swéj wiary, jako i swą nieustraszonością, przedstawicielu królestwa, które na swéj tarczy wyryło najświętsze rany Odkupiciela świata, jako symbol zupełnego posłuszeństwa ojcowskiemu głosowi przedstawiciela i namiestnika Jezusa Chrystusa, musieliśmy uczuć najgłębszą boleść, widząc cierpienia, które w tym nowym ogrodzie oliwnym szarpią twe ojcowskie serce. Zaiste, najświątobliwszy Ojcze, jesteśmy młodzi jeszcze — ale jesteśmy katolikami, Portugalczykami jesteśmy. W żyłach naszych płynie krew świętych i bohaterów. Jeżeli nie możemy cię wyzwolić chwytając sami broń w rękę, z niewoli, w któréj jęczysz, na hańbę największą naszego wieku, możemy przynajmniéj głosy nasze złączyć z głosami naszéj braci, młodzieży katolickiéj wszystkich krain i świata w imię narodu portugalskiego, tak wiernie dochowującego wiary i miłości przodków względem Stolicy Apostolskiéj, rzucić okrzyk protestacyi przeciw niegodnemu owładnięciu stolicy katolickiego świata.

„Ty sam, o święty Ojcze, jak boski mistrz podczas ostatniéj swéj nocy, nakazujesz nam się modlić, a my zjednoczeni w duchu, jako pierwsi wierni, podczas gdy jerozolimski tyran trzymał Piotra w więzieniu, z głębi naszego serca wznosim modły do Tego, który bezbożnymi umie się posługiwać ku swéj chwale. Prosimy go o skrócenie czasu próby i zesłanie nam anioła oswobodziciela, któryby cię wyrwał z rąk Herodów tego czasu.“

Takie są głosy, które ze serc naszych braci Portugalskich wyrywają zamachy piemonckiego rządu. Ach, jakże słodko jest wymawiać to imię „braci!“ Niegdyś obejmowało ono wszystkie dzieci Chrystusowe, dziś garstkę zaledwie. Ale liczba ta wzrośnie, ręczą nam za to usiłowania młodych katolików we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, przygotuwujących nam z wyższą nad wszelkie pochwały odwagą lepszą przyszłość. Co do nas, ponieważ oświadczają, że przyłączają się całém sercem do wszystkich postanowień powziętych na zgromadzeniu w Genewie, niech przeto wiedzą, iż nie zboczymy z drogi, którąśmy sobie wytknęli 23. października, i nie ustaniem w walce, dopóki nie ujrzyny błysków tego dnia pożądanego, którego mglisty świt zdaje się już przebijać z poza krwawych obłoków chwili. Tak jest, dopóki nie ujrzymy dnia, w którym państwa chrześciańskie oparte na nowych podstawach, łącząc się w jednym niezmiernym porywie miłości i wdzięczności, okrzykną Chrystusa Królem i Odkupicielem świata i wrócą Kościołowi i jego naczelnikowi dziedzictwo ich, tak niesprawiedliwie przywłaszczone.

Na teraz zaś, niechaj odważni redaktorowie „Przeglądu katolickiego Portugalskiego,“ „Rzymskiego echa“ wychodzącego w Lizbonie, a także ich szlachetni przyjaciele niech przyjmą nasze najserdeczniejsze dziękczynienia za zwrócone do nas dobrotliwe i chrześciańskie słowo.

Zjednoczeni w téjże saméj myśli, zjednoczeni w téj saméj miłości, będziem się modlili razem z nimi i jak oni *o przyjście królestwa Bożego.*

W dyecezyi Turneńskiéj urządzono pielgrzymkę do Matki Boskiéj dobréj pomocy; zebrało się piętnaście tysięcy pielgrzymów.

Uchwały powzięte na zebraniu generalném w Gandawie przynoszą dobre owoce; mnóstwo znaczniejszych rodzin katolickich w Belgii postanowiło się wstrzymać od uciech niezgodnych z żałobą Kościoła św.

Podpisy na świętopietrze postępują wybornie, w Gandawie zebrano już 14,000 franków więcéj, jak w roku przeszłym.

W dzień św. Stefana wielkie mnóstwo katolików miasta Landshut i z okolic zrobiło pielgrzymkę do Seligenthal w Bawaryi dla wezwania opieki bożéj nad Ojcem św.

Dwa tysiące katolików zebrało się dnia 21. grudnia pod prezydencyą ks. Loewenstein w Kossbrunn, w dyecezyi Würtzburgskiéj dla naradzenia się nad najskuteczniejszemi środkami z pomocą wysokiemu jeńcowi w Watykanie.

Biskupstwo szwajcarskie ogłosiło energiczną protestacyą przeciw zajęciu Rzymu.

Biskupi téj narodowości posłali również wszyscy głos zgody na potępienie wyrażone przez Monsignora biskupa z Bazilei przeciwko dziennikowi: Głosy katolickie w Lucernie, który począł napastować dogmat nieomylności papiezkiéj.

Naczelnicy frankmasoneryi śledzą uważnie za postępem ruchu katolickiego. Organy ich we Włoszech wedle okoliczności już to nie mówią o nim z obawy przestraszenia adeptów, już to ukrywają swe rozdrażnienie pod gorzkiemi szyderstwami, niekiedy nawet język ich staje się wyzywającym szczególniéj wtedy, gdy sądzą, że słabniemy. *(Corresp. de Genève.)*

Filantropia Piusa IX., a przechwałki jego nieprzyjaciół.

Nowi zaborcy Rzymu biorąc pochop z powodzi rzymskiéj, starają się udowodnić, jak Pius IX. jest nieczułym na nieszczęście nawiedzonego ludu; sami wtedy wdziawszy maskę filantropów zbierają składki, naturalnie z wielkim hałasem i otrąbywaniem po gazetach, dawając co chwila poznać, że Ojciec św. nie chce przyjść w pomoc, że tylko zbierać umie dla siebie, ale nie rozdawać prawdziwie potrzebującym. — Aby odepchnąć niegodziwą potwarz, możnaby z dzieła profesora Alex. Atti w Rzymie wypisać wszystkie czyny świadczące o szczodrobliwości Piusa IX., ale tom cały o 600 stronnicach, kiedyżby *Tygodnik kat.* przedrukował? Wypada się przeto ograniczyć na kilku wyjątkach. Pius IX. od wstąpienia na Stolicę Piotrową aż do r. 1857., a więc w ciągu lat 11. rozdał na rozmaite dobre cele *milion pięć set tysięcy skudów* (skud ma 5 fr. przeszło). Większą część tych pieniędzy przywiózł z Gaety, dokąd podczas wygnania bardzo obficie katolicy świata przysyłali świętopietrze Ojcu swemu, a podówczas Papieżowi-wygnańcowi. Rozdzielał grosz sobie ofiarowany ubogim Rzymu, a nie obarczał podatkami, nie obdzierał swoich poddanych, aby ich tym samym groszem wspomódz. Szczodrobliwość Ojca św. zupełnie innego jest rodzaju. Wróciwszy np. z Gaety, odebrał w darze od królowéj hiszpańskiéj tyarę wartującą do 50,000 skudów; — zachował wprawdzie dar dla siebie, ale rozdał natychmiast odpowiednią sumę na dobroczynne cele. W pałacu Watykańskim wyprawił wspaniałą ucztę dla ubogich Rzymu i sam im służył przy stole, naśladując przykład Grzegorza W. P. Maguirre członek izby angielskiéj rozpowiadał swego czasu Anglikom o wielkiéj szczodrobliwości Papieża. Kto policzy te wszystkie zapomogi, o których świat nie wie? Przez ręce czterech tylko osób przeszło więcéj niż 300,000 skudów na wsparcia ubogich. Z powodu drożyzny i głodu posłał Ojciec św. do Irlandyi 10,000 skudów; do Węgier 1000 skudów; do Bolonii 1000 skudów; do Ferary 133,000 skudów; do Rawenny 500; do Synigalii 400 skudów. Podczas cholery sam w Rzymie odwiedzał chorych, a do Bolonii posłał 1000 skudów; do Ankony i

Maceraty 1500; do Urbino i Pesaro 4000; do Jesi i Cosena 462; do Forli 500; do Caegli i Norcia 250; do Treia 550 skudów. Podczas pewnéj małéj powodzi w Rzymie rozdał Rzymianom 2066 skudów; w Bolonii 500, w Wisso 1700; różnym gminom Marchii 2000; Ferrarze 5000, Florencyi 5000, tudzież do Wenecyi, Lombardyi, Sabaudyi posłał wsparcie. Inną razą znów dotkniętym powodzią w Węgrzech posłał 6000 florenów; do Francyi 12,000 franków; do Holandyi 10,000 fr. Na szkody wyrządzone trzęsieniem ziemi w Umbryi pospieszył z datkiem 500 skudów; do Nurcyi posłał 3500; 3000 dukatów do królestwa Neapolitańskiego; 500 rzeczypospolitéj Argentyńskiéj itd. itd. Pogorzelcom posłał Pius IX. do Turynu lir 2000; 100 do Borgo Valsugana; 2000 do Glaris w Szwajcaryi; *1000 do Krakowa;* 500 skudów do Moguncyi; 500 lir do Angers itp.

Każdy niemal kraj miał tę pociechę odebrać od Ojca św, dowód pamięci i pożądane wsparcie. Pokrzywdzeni podczas zamieszek w Indyach odebrali 2000 lir; po morderstwach w Syryi posłał tam Ojciec św. więcéj niż lir 10,000; z powodu braku bawełny posłał Ojciec św. do Syonu 15,000; znów do Francyi St. Stephan 5000; okolicom niższéj Sekwany 10,000; tyleż do Belgii; do Liverpool 25000; tyleż do Manschester. Tak pamiętał o ościennych narodach, cóż więc czynił dla swoich własnych poddanych! — Możnaby wyliczyć cały szereg dobrodziejstw Rzymowi wyświadczonych, ale za dalekoby nas zaprowadziło; dla ludzi dobréj woli już to wystarcza. Sam Rzym odebrał od Ojca św. kilka milionów, a nigdy nie przestawał wspierać, ponieważ Opatrzność środków mu nie odmówiła. Nie miał bowiem wydatków ani na bale, ni uczty, ni przyjęcia dworskie, jego więc jedyną delicyą było zaoszczędzony grosz wydać na ubogich. Dziś nawet ogołocony ze wszystkiego, nie zapomniał o powodzią dotkniętych Rzymianach i przesłał, acz sam w nędzy i ubogi, 30,000 lir, a więcéj jeszcze przesłać zapowiedział.

Nieprzyjaciele jego, filantropi rzymscy nowego zakroju, wstydzić by się powinni w obec tak szlachetnéj szczodrobliwości. Czy szczera ich filantropia, z pobudek chrześciańskich płynąca? O zapewnie nie, — ich subskrypcye, zapomogi noszą na sobie od początku piętno samochwalstwa połączone z kłamstwem jakoby mówili: Oto patrzcie, jak wspieramy ubogich, a Papież nic! Piemontczykowie piękną jałmużnę dali Rzymianom, to prawda, a nawet kilka razy. Oto spis ich dobrodziejstw rzetelny: 1. bomby z 20go października; 2. podwyższenie ceny soli; 3. dymisya urzędników papiezkich i przez to nędza tylu familii; 4. zrażenie od Rzymu cudzoziemców, którzy wielkie miastu przynosili zyski; 5. więzienie Papieża, do którego zbiegały się wszystkie narody w ciągu roku; 6. zniesienie komisyi wsparć i posagów; 7. branka do wojska; 8. podatki; 9. mnóstwo złodziejów w Rzymie itd. itd. A wnet nastąpi jeszcze podatek gruntowy i od mieszkań; kary, opignoracye, podatki wojenne, a w końcu podatek na *spłacenie téj zapomogi*, którą teraz odbierają. Quintino Sella przecież nie daruje 200,000 lir, bo skarb włoski jak wiadomo zawsze w ambarasach. Pius IX. wspierał poddanych pieniędzmi świata całego, a nie pieniędzmi skarbca państwowego; nie ciemiężył ani podatkami, ani obowiązkiem służenia przy wojsku i właśnie przez to zasłużył sobie na miano prawdziwego dobrodzieja ludu rzymskiego, a dzisiejsi dobrodzieje rzekomi, powinni ile możności unikać porównania siebie z Piusem IX., a dla dobra swego milczeć, nie chcąc się wystawić na śmieszność.

Teologia katolicka w Niemczech

przy końcu 18. i 19. wieku z szczególném uwzględnieniem kierunku teologicznego w czasach naszych.

Szkic historyczny.

Napisał Lic. Glabisz, Alumn Seminaryum Gnieźnieńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Kierunek Döllingera i Hefelego jak już o tém dawniéj wzmiankowaliśmy, był kościelnym aż do zwołania Soboru, chociaż Döllinger od kilku lat stronnictwo stanowić począł i ustępować, wyłamywać się nieznacznie z całości. Tak Hefele jak i Döllinger n. p. nienormalność Soboru Pizańskiego — Kostnickiego — Bazylejskiego osądzili, chociaż co do wolności Galikańskich bardziéj byli za niemi jak przeciwko nim. Kierunku galikańskiego chociaż wielu teologów nie aprobowało, przecież zawsze starano się uwzględnić i uniewinnić mężów, którzy doń należeli — bo nie grzeszyli mala fide, zresztą potępić bezwzględnie ich nie można bacząc na czasy w jakich żyli. W ostatnich czasach tak Döllinger jak i Hefele widocznie propagowali niektóre wolności galikańskie. Mężowie jak *Pichler* (Pichler w historyi kościoła ruskiego, Prymatowi odmawia prawd boskich, czyni go instytucyą czysto kościelną, zależną od czasu i od okoliczności) uważają Döllingera za swego mistrza, Frohschamer (który w ostatnich czasach znowu wystąpił na arenę dowodząc w swéj broszurce, że kościół jest omylnym, dziwi się, że Döllinwaha się iść za nim) nie wprost zarzuca mu niekonsekwencyą. Do uczniów Döllingera należy także Friedrich znany z kilku prac historycznych. Szkoła monachijska — szkoła historycznego krytycysmu, postępowała coraz daléj raz wytkniętą drogą. Zapatrywaniami swemi chciała przejąć całe Niemcy — chciała teologią niemiecką o ile możności uczynić niezależną od teologii rzymskiéj (co rozumieją przez to?), wyrwać się z pętów nowéj scholastyki, która w Niemczech od czasu wielu porażek nowéj spekulatywnéj teologii — coraz więcéj znajduje uznania. W swéj powadze, i zarozumiałości chciała moralny nacisk wywrzeć na cały Episkopat, publiczność światlejszą popchnąć do energicznego rewolucyjnego działania przeciw kościołowi. Organ Döllingera, Hubera et cons. *Aug. Allg. Ztg.* marzył już o kościele narodowym, który podług jéj zdania tylko katolicy niemieccy jako najwięcéj samodzielni i najwyżéj stojący pod względem teologicznym, mogą utworzyć. Myśl filologów, adwokatów, medyków kupców etc. po większéj części ludzi, których fundament religijny już dawniéj był słabym. Ludzie ci unosili się szałem gorączkowéj opozycyi, która już dla tego samego, iż właściwie należeli do indyferentystów pod względem kościelnym, musiała minąć. Szkoła niemiecka krytycysmu rozpoczęła walkę puściwszy niejako na awangardę najlepsze swe wojsko, które stanowił, *Janus. Erwägungen Döllingerz für Bischöfe Deutschlands,* rozprawy Hubera, Frohschaniera korespodencye Friedricha i innych. Reusch ze znanym swym organem Bonner Literaturblatt przyłączył się do nich Janusa w obozie antykościelnym przyjęto z pewném gorączkomém uniesieniem. — Nieprzyjaciele kościoła cieszyli się, że niezgoda, duch rewolucyjny wtargnął do obozu katolickiego, Döllinger, którego dzieckiem, albo przynajmniéj krewnym był Janus na coraz nowsze wpadał teorye: iż Biskupi tylko to głosić mogą na Soborze, co wyznawają ich wierni, a gdy to okazało się niepraktycznem, uciekał się do innych zarzutów n. p. „Sobór Watykański nie może być ekumenicznym, bo mało na nim wolności.“ Chciał, jednem słowem, znaleść w przeszłości Kościoła pozór jaki bądź, któryby przemawiał za jego zapatrywaniem się, zawsze gruntownością i bezstronnością historyczną się zasłaniając (znaną jest jego porażka co się tyczy Soboru Florenckiego). Przeciwnicy Döllingera i jego zwolenników nie zasypiali. Rozpoczęto walkę prawdziwie naukową. Janusa zwycieżył Antijanus i tu Hergenroether znany już dotychczas z kilku prac historycznych, a mianowicie z gruntownego dzieła o Focyuszu, uważał za konieczne na polu czysto naukowo-historycznem stoczyć z nimi bitwę. Wystąpił w ogóle jako obrońca prawdy katolickiéj w Niemczech, w szczególe jako reprezentant kierunku wydziału teologicznego we Würzburgu. Würzburg stanął w opozycyi do Monachium. W Monachium kształcący się teolodzy nazywali się Germanami, w Würzburgu Romanami, dobitnie charakteryzujące nazwy kierunek i dążności obydwóch wydziałów. Hergenröther zyskał powszechne uznanie. Za Döllingerem wielu poszło profesorów różnych wszechnic tak z filozoficznego jak teologicznego fakultetu. Wrocław dał téj demonstracyi początek za nim poszedł Bonn, Praga nawet w części Monaster.*) Przecież nie tu miej-

*) Do demonstracyi na cześć Döllingera przyłączył się także w tym czasie nowo powstały organ *„Reinischer Merkur“* gorący obrońca teoryi antysoborowych; Zapełniał swe łamy korespondencyami bez wartości naukowéj z różnych stron Niemiec. Miały one ducha opozycyjnego nie tylko utrzymać, ale do tego stopnia go podnieść, aby zerwał z kościołem. *In vanum laboravit.*

sce przechodzić ciekawą rzeczywiście walkę w jéj początku, rozwoju i końcu. Wypada nam tylko dodać, że Hergenröther znalazł wielu zwolenników cichych i czynnych. — Przeciwko demonstracyjnemu kierunkowi występowano mianowicie w Maria Lach, — Scheeben w Kolonii, Friedhof, Stöckl w Monasterze i na innych miejscach. Ruch był w tym czasie rzeczywiście wielki, co dzień nieomal coś nowego czytano tyczącego się kwestyi o nieomylności Papieża, broszury mnożyły się, i trzeba było podziwiać, z jaką ciekawością czytano, rozbierano, zastanawiano się nad temi żywotnemi prawdami. Wszystko co we Francyi lub Włoszech ważniejszego o sprawach Soboru wychodziło, tłómaczono: Gratrego, Dupanloupa, Deschampsa, Hefelego i innych, również wszelkie ważniejsze alokucye tyczące się Soboru. Widziałem w tém wielkość narodu umysłową, który wyrobił w sobie tyle poczucia do czytania, i pisania, i myślenia, i gdym porównywał te objawy z naszym ruchem i życiem teologicznem i innych narodów, tém bardziéj uderzał mnie kontrast jaki zachodzi między narodem niemieckim a innemi.

W dzisiejszym czasie chcąc walczyć ze skutkiem przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła, prócz koniecznych warunków do chrześcijańskiego życia, prócz wiary i uczynków wierze odpowiednich, potrzeba oświaty, wiedzy teologicznéj, nasamprzód dla tych, których powołała Opatrzność, aby bronili przeciwko wysoko umysłowo wykształconym przeciwnikom Kościoła, naszego *depositum fidei* i oświaty ogólnéj, a potem, dla wszystkich, którzy mają sposobność nauczenia się czegoś.**)

Podaliśmy ogólną charakterystykę życia teologicznego krótko przed Soborem i podczas Soboru, tyczącego się tego świętego zgromadzenia; zastanowiliśmy się nad reprezentantami tego kieruuku już dla tego samego, iż to nas może najbardziéj obchodzi, a potem, że dobitnie przez to pokazują się kierunki w teologii saméj.

Wszystkich mężów, którzy w dziedzinie historycznéj sił swoich, to z mniejszym to z większym skutkiem, doświadczali, wymienić ani nie potrzeba, ani prawie bez specyalniejszéj pracy nie można. Rozrzucone bowiem ich prace po różnych i wielu czasopismach. Znane są w Niemczech na polu historycznem zasługi mężów jak Gfrörera, Gamsa, Kunstmanna, Wernera, Reinkensa, Hagemanna i Theinera, tego niezmordowanego badacza przeszłości, tego najsławniejszego kontynuatora Baronijusza, którego pilności i gorliwości podziwiać dosyć nie można. Prace jego mają pomnikową wartość i nie stracą nawet na swéj wartości, choćby imię autora ich u wielu może słusznie było w podejrzeniu. —

I prawo kanoniczne (chociaż mniéj po niektórych wyższych zakładach teologicznych na nie zwracają uwagi jak być powinno i jak inne gałęzie teologii tego wymagają), wiele może wskazać znakomitości. Znanem jest gruntowne i obszerne dzieło o całem prawie kanonicznem konwertyty Philippsa. Schulte wiele pracował i pracuje dotychczas na tém polu, Walter, Kober, Kunstmann i inni nie mało przyczynili się w krzewieniu prawa kanonicznego w Niemczech.

Patrystyką, która tak ściśle łączy się z historyą kościelną, i bez dokładnego jéj poznania nie podobna być dobrym i wszechstronnym krytykiem, mianowicie w ostatnich czasach w Niemczech zajmowano się gorliwie i sumiennie. Być może, że i pod tym względem częściowo katolickich teologów zachęcili a raczéj moralnie zmusili protestanci. Toć oni jak w Pismo święte, tak w przeszłość Kościoła mianowicie pierwszych wieków, wpatrywali się pilnie (jednem okiem naturalnie tylko), i na tradycyi pierwotnéj chcieli błędne swe zapatrywania we wierze oprzeć, dowodząc, że dzisiejszy system dogmatów kościoła nie da się udowodnić ani z Pisma św. ani z pisarzów kościelnych pierwszych wieków. Większa ich część dochodziła w swych wywodach krytycznych do hyperkrytyki, duchem skeptycyzmu nawskroś przejęci. Widząc, że tradycya Kościoła pierwszych wieków za ustrojem Kościoła dzisiejszym przemawia, aby się utrzymać na stanowisku negacyi, musieli się uciekać do sofistyki, aby zakwestyonować integralność, autentyczność tych mianowicie miejsc, które namacalnie na korzyść Kościoła przemawiają.

Usiłowania teologów katolickich na początku tego wieku na polu patrystycznem są bez większéj naukowéj wartości. Wiestowi, Goldwitzerowi, Annegarnowi i innym chyba ta należy się zasługa, że pierwsi w tym wieku studyom tym mozolnym, a dla teologa koniecznym się oddawali. I tutaj pierwszeństwo trzeba oddać Möhlerowi. Od Möhlera datuje się w ogóle rozkwit literatury teologicznéj w Niemczech. Möhler pozostanie na zawsze pierwszorzędną postacią między teologami w ogóle. Patrologia jego w niemieckim napisana języku. Specyalnie rzecz całą przechodzi z gruntownością krytyczną i zamiłowaniem prawdziwem do przedmiotu taktowanego. Szkoda, że tylko trzy pierwsze wieki opracował. Do właściwego studium jako kompendium (podług mego zdania) najprzydatniejsze dzieło Fesslera: *Institutiones Patrol.* już dla tego samego, iż językiem łacinskim napisane, a przytem ani co do gruntowności ani co do ducha kościelnego nie ustępuje innym. Deutinger i Alzog wydali także patrologie (po niemiecku). Ostatniego kompendium Patrologii znalazło ogólne uznanie w Niemczech; jest w niém ścisłość, uwzględnienie poczęści badań krytycznych, poważniejsze miejsca pojedyńczych dzieł przytoczone, nauka (Lehrinhalt) Ojców i pisarzów kościoła osobno podana. Znane są także zasługi prof. Insbruckiego O. S. J Hurtera około rozkrzewiania dzieł pisarzów kościelnych, i Reitmayera. Dziś już wszystkie ważniejsze pisma literatury pierwszych wieków mamy w przekładzie niemieckim. Zasługi Hubera i Stöckla, którzy wydali dzieło o filozofii patrystycznéj, nie są bez znaczenia. Ostatni mianowicie tak w tém dziele, jak szczególniéj w olbrzymiéj swéj pracy o filozofii średnich wieków, prawdziwy wystawił sobie pomnik wiedzy filozoficzno-teologicznéj. Najlepsze to dzieło w swoim rodzaju. — Częścią do patrologii, częścią do historyi dogmatyki zaliczyć można tak nazwaną historyą dogmatów. I tutaj przeciwko protestantom mianowicie racyonalnym teologom, trzeba było wystąpić z całą wiedzą, aby im dowieść, że dogmata nie tworzyły się, ale że były zawsze jedne i te same co do treści swój, fundament zawsze był jeden ten sam, to samo źródło, w którym od samego początku te same ukrywały się prawdy, które dziś widzimy; tylko Kościół pod tym względem bardzo psychologicznie postępował, swéj świętéj używał ekonomii, za sprawą Ducha św. niektóre prawdy formalnie późniéj sankcyonował. Z zamiłowaniem i dobrym skutkiem pracował na tém polu Klee, niektóre działy obrabiał Wölter, Zobl, może z najlepszem powodzeniem w ostatnim czasie Schwanc prof. Monarsterskiéj Adademii; recenzye o dziele jego wypadły nader pomyślnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**) Wielu utrzymywało, że teologia niemiecka w ostatnich czasach pokazała się w całem swém niebezpiecznem i nieudolnem świetle. I rzeczywiście tak jest, jeżeli zastósujemy to zdanie do mniéjszéj części teologów, ale jednem takiem orzeczeniem chcieć zburzyć cały gmach teologiczny w Niemczech, pracę tak mozolną, sumienną i gorliwą tylu teologów, i powiedzieć, że Niemcy nie są w stanie wznieść się do téj wielkości teologicznéj na jakiéj stoją Włosi i Hiszpanie, byłobyto anachronizmém. Porównajmy literaturę teologiczną we Włoszech i Hiszpanii z niemiecką, porównajmy ruch tutejszy z tamtejszym, porównajmy wykształcenie mas w zasadach wiary i ich zrozumienie, z wykształceniem ludu we Włoszech, Hiszpanii a nawet i we Francyi, a przekonamy się z łatwością ile w tém twierdzeniu prawdy. To pewna, że Episkopat hiszpański wysoko teologicznie wykształcony, że Hiszpania zawsze była wierną swéj tradycyi katolickiéj, ale właściwego życia teologicznego literackiego w Hiszpanii nie masz. *Univers* pisał, że Niemcy tylko mogą się zdobyć na pisanie broszur; Hiszpanie natomiast piszą w teologii in folio t. j. dzieła jak najlepsze, Włosi in quarto, Francuzi in octavo. To prawda, że w Niemczech najwięcéj broszur wychodzi w teologii (w porównaniu z innemi narodami) ale Niemcy pisali i piszą in folio — 4. et 8. Przez broszury dziś często więcéj można zrobić, skuteczniéj działać niż dziełami obszernemi, jeżeli chodzi o wykształcenie ogólne, o przystęp dla każdego, kto umie czytać, w takim razie rzeczywiście broszury na czasie.

W ostatnim czasie podczas Soboru potykamy niektóre broszury liche, ale pochodzi to głównie ztąd, że czas często tak naglił, iż piszący dostatecznie pod rozwagę rzeczy wziąść nie mógł, i że czasem ludzie nie fachowi brali pióro do ręki. Broszury, czasopisma, odczyty to główne czynniki, które wpływają dziś korzystnie lub niekorzystnie na ukształcenie ogólne jak moralne jak duchowe. Że gruntowność, ścisłośc nauk tak co do formy tak i treści często przez to szybkie nagłe oddziaływanie na ogół cierpi, nie podlega żadnéj wątpliwości. Gdyby rzeczywiście tylko same broszury miały się pojawiać, nauka mogłaby się zamienić w ogólniki; studya specyalne ustać. Tak w Niemczech nie jest.

Meeting w Londynie.

Dopiero teraz otrzymaliśmy szczegółowe sprawozdanie o licznem bardzo zgromadzeniu katolików w sprawie Ojca św, które się odbyło 9 grudnia w Londynie, pod prezydencyą Arcybiskupa Manninga. Dla tego téż tylko krótką uczynimy o niem wzmiankę. Przemawiali na niem najpierwsi mężowie stanu, członkowie izb obu, najznakomitsi prałaci, prawnicy i literaci, zgoła najwyższe powagi w świecie katolickim angielskim, jak np. Książe Norfolk, Hrabia Denbigh, Hrabia Gainsborough, Sir George Bowyer, członek parlamentu Matthews i wielu innych. Zaś Lord Howarn of Glossop, Lord Petre, Lord Stourton, Lord Stafford, Vice-hrabia Norreys, Lord Henry Kerr, Lord Ralph, Kerr, i mnogi zastęp innych znakomitości katolickich, nie mogąc na ten dzień przybyć do Londynu, nadesłali wymowne listy, w których gorąco popierają cel zebrania i przystępują do postanowień, jakie na niem zapaść miały. Najgorętszym z tych objawów były wyrazy Markiza Bute, ogromnego bogacza, który, jak wiadomo, przed dwoma czy trzema laty przeszedł z protestantyzmu do naszego kościoła, a o którym protestanckie dzienniki nie przestają głosić, że się znowu chyli ku odszczepieństwu. Listem swoim złożył on najsilniejszy dowód, że tak nie jest. Mowa Arcybiskupa Manninga odznaczała się jak zwykle niezrównaną siłą przy ujmującéj prostocie i jasnym wykładzie. Oto parę wyjątków:

„Zebraliśmy się tu tak licznie, aby dać wyraz synowskiéj czci i miłości ku Ojcu św. który w téj chwili jest więźniem przy grobie Apostołów. Wiem, że wyraz więzień wyda się bezbożnemu światu przesadzonym, i że ponowią się zaprzeczenia, jakoby Ojciec św. był pod jakimkolwiek uciskiem. Ale są dwa rodzaje więziennéj niewoli. Jeden materyalny, utrzymywany ryglem i kratą, — drugi moralny, który nagromadzeniem w Rzymie najzajedlejszych na kościół żywiołów, najstraszniejszéj bezbożności, i sprośnych bezeceństw, niedozwala Papieżowi wychylić się za progi Watykanu. Aby jeden tego teworyzmu dać przykład, dość wspomnieć, że obecnie w Rzymie kapłani tylko potajemnie noszą przenajświętszy sakrament do chorych i umierających, tak są pewni, iżby ich, a co większa, święty skarb w ręku, spotkała obelga i sponiewieranie...... Liczba katolików w Anglii, Szkocyi i Irlandyi wynosi przeszło siedem milionów, to jest więcéj niż piątą część całéj ludności. Możeż głos piątéj części całego narodu nie uczynić żadnego wrażenia na opinii publicznéj w kole naszych protastanckich współ-obywateli, na rządzie, na parlamencie i na królowéj? Nikt już pewnie w naszym kraju nie odważy się twierdzić, że przywrócenie doczesnéj władzy namiestnika chrystusowego byłoby powrotem do ciemnoty i despotyzmu. Skoro wolny lud Anglii, Irlandyi i Stanów Zjednoczonych Ameryki podnosi tak silny głos za nią, nie może być, aby sprawa ta była czém inném, jak właśnie sprawą słuszności i wolności. Kiedy Arcybiskup Baltimorski wracał teraz z soboru ekumenicznego, wybiegło na jego przyjęcie 50,000 katolików, i przyjmując go z niezrównanym zapałem oświadczyło jednogłośnie swe oburzenie z powodu niegodziwości, jakich ofiarą stał się i jakich wciąż doznaje nasz Ojciec św. Napiętnowali oni postępowanie Włoch jako gwałt i obelgę zadane całemu cywilizowanemu światu, i podnieśli głos do wszystkich chrześciańskich rządów za przywróceniem Papieżowi jego władzy monarszéj.... Winszuję Sz. Lordowi (Lord Denbigh), że wraził na zawsze w pamięci naszego patryotycznego narodu swe szczęśliwe i szlachetne godło: Najprzód jestem katolikiem, a po katoliku Anglikiem. Właśnie przeciwnie ubóztwiają teraz Wiktora Emanuela za to iż miał powiedzieć, że najprzód jest Włochem a następnie z łaski katolikiem. Pamiętacie tego kardynała unieśmiertelnionego pogardliwym dla tego wierszem, kardynała, który tak cały pogrążył się w politykę, że zwykł był mawiać; Jeśli jest dusza, tom ją zgubił dla Gibelinów. Za to téż Dante zamieścił go w jednym z najstraszniejszych okręgów Piekła. A jakiegoż to potępieńca obok niego postawił? Oto owego Cesarza Fryderyka II go, znanego z rozwiozłego życia i z zatargów z dworem rzymskim, którego zaciętym był przeciwnikiem. Na nieszczęście postacie takie powtarzają się zbyt często w historyi...."

Missya Bulgarska OO. Zmartwychwstańców w Adrianopolu.

II.

W tym rozdziale naznaczyć nam wypada dziwny fakt, który wielu zastanowi, a w niejednym wzbudzi wątpliwość.

Bulgarya spała pół pięta wieku snem letargicznym, żyła w niedołężnym pokoju i zupełném zapomnieniu.

Inne ludy w czasie ucisku i niewoli stworzyły przynajmniéj bogatą narodową poezyą, wyśpiewały wszystkie swoje cierpienia i nadzieje, zatrzymały wierny obraz pierwotnego swego charakteru. W Bulgaryi panowało jakieś upokorzające poddanie się, zaparcie przeszłości i wyrzeczenie się jutra.[1]) Za dni naszych dopiero zabłysła jutrzenka dla Bulgarów. Dzisiaj dopiero zaczęli myśleć i wierzyć, że są narodem, że nieodpowiadają ogólnemu postępowi, podobni do zbudzonego z głębokiego snu, pół senni chwieją się, czują niedostatki, chcą się podnieść, lecz niewiedzą jaką drogą dojść do celu, pragną wykształcenia i myślą, że się obejdą bez obcy pomocy, nie mogą wreszcie rozpoznać gdzie szukać należy właściwéj oświaty. Trzeba im jednak oddać sprawiedliwość, że zaczęli się krzątać około uprawy języka i pragną nauki.[2])

Ruch ten pół religijny, pół polityczny, z rozmaitych wypłynął powodów. Najpierwszym była i dziś istniejąca nienawiść greckiego patryarchatu[3]), późniéj moskiewskie usiłowania, które pragnęłyby ruch ten zużyć na swoją korzyść. Jedno i drugie doprowadziło do zupełnie odmiennych rezultatów.

Nienawiść do patryarchatu greckiego wzbudziła w Bulgarach chęć posiadania własnego. Bulgarzy nie pojęli, że złe nietylko w duchowieństwie, lecz głównie w schyzmie spoczywa. Ręka

---

[1]) Kiedy pragnąc rozpocząć niniejszą pracę, pytaliśmy o źródła kilku wykształconych Bulgarów, odpowiedziano nam, że istnieją jedynie podania ludowe, ale tak rozrzucone i niepowiązane, że niepodobna domacać się wątku. Wypada dodać, że Grecy w zamiarze zhelinizowania Bulgarów popalili ich książki a uczonych prześladowali.

[2]) W ostatnich latach obudził się w Bulgaryi ruch literacki, który od siedmiu lat wielce postąpił. Kiedy przybyliśmy do Adrianopola, znaleźliśmy bardzo mało Bulgarskich książek, któreby miały jakąkolwiek wartość, dziś mają Bulgarzy prawie wszystkie podręczniki elementarne, lecz kilka z nich zaledwie odpowiada założeniu. Liczba autorów bulgarskich dochopzi do dwudziestu, lecz trzech z nich jedynie pisze dokładnie i zrozumiale. Tymi są P. P. Danow, Michałow i Sołowiejków, na nieszczęście wszyscy trzéj syzmatycy.

[3]) W broszurze pod tytułem: „Les Bulgares et le haut clergé grec Constantinopel" znajdujemy akt oskarżenia przeciw duchowieństwu greckiemu, z którego kilka ustępów przytaczamy: „Biskupstwa i Arcybiskupstwa uważane są jako dzierżawy lub posiadłości, które posiadaczy zbogacić muszą, w tym celu ani patryarchat ani Synod nie wybierają oświeconych biskupów, którzyby wiedli przykładne życie, lecz tych, którzy najhajniéj się opłacają. Biskupi sami wyznają, że ich zmuszają do dobrowolnych darów." — „Za pieniądze wyświęcają niegodnych, za pieniądze unieważniają małżeństwa prawne, i nieprawne za ważne uznają; za pieniądze karzą niewinnych duchownych, a występnych uniewinniają; dla pieniędzy zwiększają duchowieństwo nietroszcząc się o jego utrzymanie; nakoniec za pieniądze wszystkie prawa kościelne są sponiewierane. Każde nabożeństwo i każdy przepis biskupi jak przedmiotem gorszącego handlu, jak również gwałtu i prześladowania. Nie tylko, że ludu nie nauczają pobożności, i nie budują sumiennem zachowaniem rytuału, a to najprzód: iż nieposiadają żadnego wykształcenia, powtóre: że są grubijanie i nieznają naszego języka, wskutek czego nie mogą udzielić żadnéj duchownéj pomocy, lecz jeszcze używają najszkaradniejszych środków, aby nasz język z kościoła usunąć, a na miejsce jego grecki ludowi zupełnie niezrozumiały wprowadzić. Lecz Biskupi greccy niezadowoleni jeszcze z tego sposobu życia, który wszelkim Chrześciańskim i ludzkim prawom jest przeciwny, popełniają najobrzydliwsze przestępstwa.

Opatrzności wszakże naprowadziła ich na właściwą drogę. Moskiewska propaganda i ostatnie drobne powstanie, wywołało namysł i uznanie smutnego położenia w jakiem się znajdują.

Po różnych wysiłkach otrzymania własnéj oddzielnéj hierarchii, przypomnieli sobie Bulgarzy, że byli kiedyś katolikami i w r. 1860 złożyli na ręce biskupa Hilaryona podanie dla wręczenia Ojcu św. opatrzone przeszło 2000 podpisami następującéj treści:

„Świat Chrześciański nie zapomniał jeszcze, że naród bulgarski miał sobie nadaną przez Świętych Cyryla i Metodego odrębną hierarchię narodową i kanoniczną, spojoną ze świętym kościołem powszechnym Rzymskim, węzłem synowskiego posłuszeństwa. Śród nieszczęśliwych okoliczności i przez środki zbrodnicze udałe się patryarchom greckim wyzuć naród bulgarski z téj kanonicznéj instytucyi, obedrzeć go z dawnych praw i przywłaszczyć nad nim powagę, przeciwko któréj naród bulgarski nieraz, choć napróżno, protestował.

„Dzisiejsze pokolenie przywiązane do wiary przodków i do nigdy nie przemijającego prawa, a ośmielone ogłoszeniem Hatyhumajum J. C. M. Sułtana, które każdemu z poddanych zaręczyło wolność sumienia i wyznań religijnych, podnosi głos przeciw gwałtowi, który zagraża rozwojowi narodowości, wydaje ją w ręce prześladowców, wystawia nadużycia duchowieństwa antychrześciańskiego, złożonego z ludzi obcego plemienia. By wydać sąd o biskupach, którym oddani jesteśmy na pastwę, dość wspomnieć, że i w obecnéj chwili wielu z nich odpowiada przed trybunałami za zbrodnie dzieciobójstwa, gwałcenie niewiast, symonii i tam daléj. Naród bulgarski pragnąc przedewszystkiem dochować w czystości wiarę przyjętą od św. Apostołów, postanowił zerwać węzeł łączący go z antykanonicznym patryarchatem, i duchowną swoją matkę święty kościół bulgarski oddać na nowo pod powagę i opiekę świętego kościoła powszechnego.

„W tym celu my niżéj podpisani, przedstawiciele bulgarskiego narodu, by odnowić węzły łączące go z świętym kościołem Rzymskim, a to za pośrednictwem następcy św. Piotra najwyższéj widoméj Głowy Chrześciańskiego kościoła, uznajemy niniejszem dogmata Kościoła Rzymskiego za święte, przyrzekamy szczerą i zupełną wierność Jego świętobliwości Papieżowi Piusowi IX. Jego następcom i Apostolskim legatom.

„Naród bulgarski opierając się na wyrokach św. Kościoła Rzymskiego, co do zachowania obrządku kościołów Wschodnich, ufa, że ten obrządek i liturgia zostaną nietknięte stosownie do przepisów soboru Florenckiego.

„Na téj zasadzie my niżéj podpisani, błagamy pokornie J. S. Piusa IX., aby przyjmując kościół nasz bulgarski na łono powszechnego Kościoła Katolickiego, raczył uznać za kanoniczną naszę herarchię odrębną i narodową.

„W końcu udajemy się do J. S. Piusa IX., aby J. C. M. Cesarza Francuzów, jako starszego syna kościoła, zaprosił do wstawienia się za nami u J. C. M. Sułtana. Jego potężne udanie się przyczyniłoby się do uznania naszego kościoła za narodowy, obroniłoby od ucisku greckiego i intryg obcych.

„Prosimy na ostatek rząd Francyi, by nieuchylił nam téj opieki, któréj doznają inne katolickie ludy, wchodzące w skład państwa Ottomańskiego.

Zagrożona Moskwa wytężyła wszystkie siły, żeby przeszkodzić wręczeniu podania Delegatowi Apostolskiemu. Rzecz się opóźniła lecz nie przepadła, i dnia 30 Grudnia 1860 r. podpisano akt unii następującéj treści:

„Dziś w Niedzielę 30. Grudnia 1860 r. my niżéj podpisani Bulgarowie, wierni poddani naszego pana J. C. M. Sułtana, zebrani w Sobór narodowy w naszym kościele w Konstantynopolu, pod przewodnictwem naszego duchowieństwa narodowego, upoważnieni pełnomocnictwem części naszego narodu, oświadczamy w sposób najuroczystszy, żeśmy się zjednoczyli, (odpowiednio do naszego aktu wyznania wiary) chętnie i dobrowolnie z kościołem katolickim, Apostolskim, Rzymskim, żeśmy następnie uznali najwyższego Papieża, za naszego naczelnika duchownego, któremu się najzupełniéj poddajemy i zapraszamy ks. Arcybiskupa Hassun, prymasa Ormiańsko-katolickiego w Konstantynopolu, aby tymczasowo wstawił się za nami w naszych potrzebach duchownych do Stolicy Apostolskiéj, a do W. Porty w sprawach naszych religijnych i cywilnych. — Na dowód czego i t. d.

Tak więc dokonaną została trzecia unia bulgarska z kościołem Rzymskim, która w początku rokowała najlepsze skutki.

Lecz nieprzyjaciel nie uznał się za zwyciężonego, owszem podwoił sił. Grecy odmawiali unitom zarobku, prześladowali, księży napadano i raniono, a prawosławne dziennikarstwo było dość bezczelnem, aby czyny te pochwalać i do nowych zachęcać.

Wróg zresztą gnieździł się w łonie samego kościoła.

Z przytoczonych aktów widzimy, że powrót do kościoła wypłynął więcéj z powodów politycznych i narodowych, niż religijnych. Gdyby naczelnicy byli ludźmi silniejszéj wiary i wyższych zdolności, nie trudno byłoby im pociągnąć tłumy za sobą, niestety, wytłomaczyli oni ludowi, że uznając Papieża, pozbywają się Patryarchy, a zyskują na niepłaceniu ciężarów grekom. Trudności były wielkie, a dla przełamania ich nie wystarczało silnéj woli ale trzeba było szczególnéj łaski Bożéj.

Przewódca stary i ograniczony człowiek, biskup Sokólski (bulgar, którego Ojciec św. w Rzymie na biskupa unickiego wyświęcił) przez ajentów Moskiewskich w Konstantynopolu podmówiony, opuścił pole walki. Unitów porzucił, pojechał do Kijowa, gdzie w pewnym klasztorze na dożywotnie więzienie zamkniętym został.

Katolicyzm bulgarski, jak każde dzieło Boże, postępował wolno. Tu i owdzie za łaską Bożą nawróconych Bulgarów, nie można było bez pomocy pozostawić. Troskliwy Ojciec wszystkich prawowiernych, czuł to głęboko w dobrotliwém swém sercu, i polecił naszemu Głównemu Przełożonemu Oj. Hieronimowi Kajsiewiczowi do Bulgaryi pojechać i obrać siedlisko dla naszéj Missyi. Wybrano Adrianopol dla dwóch ważnych powodów, raz, że jest środkowym punktem tych wsi, w których za łaską Bożą duch świętéj jedności nie zupełnie wygasł, powtóre, że ztąd najłatwiej dostać się można do Macedonii i na mieszkańców Bałkanów zbawienny wpływ wywierać.

Ojciec św. nie bez zasady zwrócił się do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, gdyż zakon ten, któremu początek dali Polacy, i liczy niemałą ilość Polaków i innych Słowian, którzy wskutek pochodzenia blizcy są Bulgarów i łatwo ich języka wyuczyć się mogą.

W Kwietniu 1863 r. przybył do Adrianopola Oj. Karól Kaczanowski z jednym bratem; po nim Oj. Tomasz Brzeska również w towarzystwie jednego brata; następnie OO. Szymon Kobrzyński i Rafał Terrigno z dwoma braćmi, przeszłego roku wzmocnił Missyę O. Aleksander Szymoński z dwoma braćmi i Ludwik Wronowski; w tym roku przybył znowu O. Konstanty Choland. Zdolniejsi bracia nauczają w elementarnéj szkole. Z wyjątkiem Oj. Kaczanowskiego, wszyscy wyż wymienieni są w Adrianopolu.

Pierwsze nasze działania rozpoczęliśmy na przedmieściu Kirszhanne, gdzieśmy dom najęli i pomagali ówczesnemu proboszczowi Unickiemu Protopopowi Rafałowi Popow. Ten w r. 1864 wyjechał do Konstantynopola, gdzie późniéj na biskupa został wy-

święconym, parafię zaś wraz z filialnym kościołem na Kaiku pozostawił O. Tomaszowi Brzesce, który przyjął Grecko-Słowiański obrządek, i przez półtora roku pracował jako Ojciec duchowny. W r. 1865 O. Szymon Kobrzyński poszedł w ślady Ojca Tomasza przyjmując wschodni obrządek. W domowéj naszej kaplicy sprawowano nabożeństwo dla Bulgarów, a bardzo pożytecznem i zbawiennem dla nich było nabożeństwo Majowe, którego uroczystość podnosiły nauki w języku bulgarskim i śpiew naszych uczniów. Oprócz tego odbywaliśmy od czasu do czasu wycieczki missyjne do niektórych wsi, a mianowicie do Elaginzi, Małej-Tyrnawy, Magałowa, Pokrowan, Doradere, Toposlar i Akbunar. Dla braku księży bulgarskich, jesteśmy dziś jeszcze zmuszeni nieść duchowną pomoc katolikom zamieszkującym cztery wsie ostatnie.[4])

Prześladowania ze strony syzmatyków, szczególniéj metropolitów lub despotów nie ustają. Niema ani jednéj kolonii katolickiéj, któraby nie doświadczała po kilkakroć téj ślepy nienawiści. — Obecnie osada Toposlarska jest w wielkiéj walce. Prześladowcy używają wszelkich sposobów, których tylko chwycić się może złe sumienie i spaczony rozum, aby unitów pognębić. Jednak nasi katolicy okazują heroiczne wytrwanie i cierpliwość.

Missya nasza nie posiadała prawie żadnych środków i dopiero w r. 1867 dzięki łaskawéj pomocy rządu francuzkiego i małemu przyczynkowi Austryi, była w stanie zakupić dom mieszkalny w Kale, to jest w środku miasta i urządzić kaplicę jak również szkołę.

Nasza mała kaplica otwartą jest dla publiczności, nabożeństwo odbywa się w niéj według obrządków: Łacińskiego i Wschodniego. — Codziennie Msza św. Słowiańsko-Wschodnia jest śpiewaną. Łacińska wszakże czytaną. W święta i niedzielę uroczyste nabożeństwo połączone jest z kazaniem dla Bulgarów, co w Łacińskim obrządku tylko w najuroczystsze święta ma miejsce. Na nieszczęście kaplica nie odpowiada celowi Missyi, gdyż najprzód jest za małą i niewielką liczbę ludzi pomieścić może; powtóre urządzenie jéj niezadowalnia Bulgarów. Ci bowiem nawykli w czasie modlitwy widzieć przed sobą ołtarz; a w czasie nabożeństwa pragną być oddzieleni zupełnie od niewiast, tak, aby ich niedostrzedz. —

Jeżeli przeto mamy skutecznie pracować, koniecznem jest wystawienie kościoła odpowiadającego miejscowym potrzebom, a to, ażeby Bulgarów z trzech przedmieść Adrianopola: Kirszhanne, Kaiku i Ilderim do siebie przyciągnąć w święta i niedziele i tak za pomocą słowa Bożego, jaki uroczyście odprawionego nabożeństwa, głęboko w serca ich prawdy świętéj naszéj religii zaszczepić.

Przeszkody są wielkie i bardzo dla nas bolesne; gdyż z jednéj strony widzimy jak Bulgarzy uważają katolicyzm za środek, aby za jego pomocą osięgnąć materyalne i polityczne cele; z drugiéj oskarżani jesteśmy przez naszych nieprzyjaciół, że zadanie naszéj Missyi jest czysto politycznem. Lecz mimo wszelkich cierpień naszych, nie ustaniemy w pracy i przy łasce Bożéj wytrwale starać się będziemy, aby dzisiejsi unici stali się prawdziwymi katolickimi Chrześcianami, nieustannie do Boga się modląc, aby w swem nieskończonem miłosierdziu zesłał nowych robot ików do pracy w winnicy kościoła Jezusa Chrystusa, aby Missyą naszę w konieczne środki zaopatrzyć raczył.

Bibliografia.

I.

Włochy.

Elementa Philosophiae christianae *cum antiqua et nova comparatae* auctore Cajetano Sanseverino etc. 4 vol. Neapoli a. 1870 typis Manfredi Vincentis — (fr. 16.)

Filozofia nowożytna idąc w tropy filozofizmu pogańskiego, podnosi absolutną niezawisłość rozumu, a przyjąć ani uznać nie chce wyroku nieomylnego wiary. Dlatego wyjść nie może z mglistych teoryi, ztąd najsmutniejsze następstwa dla nauki, moralności i religii. Jedynem lekarstwem przeciw temu złemu, byłaby restauracya nowożytnéj filozofii na podstawie filozofii chrześciańskiéj tj. filozofii Ojców Kościoła i scholastyków, którzy rozumowi zostawiają swoje pole działania, ale, aby pohamować zuchwałość jego, kładą mu za przewodnika objawienie, jako doskonałość wszelkiéj mądrości.

Świeżo zgasły uczony kanonik neapolitański *Sanseverino* z bogatym zasobem znajomości tak filozofii scholastycznéj jak nowszéj francuzkiéj i niemieckiéj, zabrał się do dzieła. Lamennais, Walte, Fricke, Hegel, Cartesiusz, Leibnitz, Mendelsohn, Kant, Jacobi stawają w obec Origenesów, Augustynów, Anzelmow, Laktancyuszów, a autor z głęboką uczonością rozbiera błędy jednych lub niedokładności drugich. Dzieło powyższe pomnikowe wyszło jeszcze za życia autora. Pierwsze dwa tomy zawierają pierwszą część *logiki*, w trzech ostatnich (tom III. zawiera dwie księgi) o *duszy* w ogóle, o władzach czucia i wiedzy w szczególności. Do dwóch ksiąg logiki po śmierci autora dodano trzecią prawie w całości przez niego sporządzoną, która zawiera naukę o *sofistyce i dialektyce.* Nazywa się *Elementa* nie dlatego jakoby stanowiło książkę elementarną, ale raczéj ze względu na inne obszerniejsze dzieła tegoż pióra. Dzieło powyższe jest niejako kursem nauki filozoficznéj, który obfitością swoją bardzo przydać się może profesorom filozofii. Dla uczniów przeznaczył tenże autor: *Compendium Philosophiae Christianae cum antiqua et nova comparatae* 2 tomy, którego już druga wyszła edycya (cena 7 fr.) — Do III. tomu *Elementa* przyłożył rękę swoję także prof. logiki i metafizyki przy Lyceum arcybiskupiem w Neapolu Dr. Signoriello, jeden z najrzetelniejszych tłumaczów myśli śp. Sanseverina.

Institutiones apologetico polemicae de veritate et divinitate religionis et ecclesiae cath. auctore P. Fr. Vincentio Maria Gatti ordinis Praedicat. S. C. Judicis consultore III. vol. Romae 1867.

W czasach dzisiejszéj niewiary, emancypacyi duchowéj i materyalizmu, obrona religii objawionéj tak jest konieczną, jak w pierwszych czasach chrześcianizmu; wszystkie prawie nauki wypowiedziały wojnę objawieniu; więc też dzisiaj wiele pojawia się dzieł apologetycznych. O. Gatti w swém dziele głównie pociski swe obrócił ku obronie stworzenia świata i temu poświęca większą część swéj pracy, (700 stron). Występuje przeciw kłamliwym teoryom filozofów, udowadnia możliwość stworzenia z niczego (possibilitas), którego znów nie można uważać za konieczne, bo Bóg uczynił świat, że chciał. Szkoda, że autor o téj konieczności stworzenia prawie ledwie wspomniał. Zbija zarzuty o sprzeczności opowiadań Mojżeszowych z naukami geologicznemi; owe 6 dni stworzenia uważa jako zwyczajne dni 48 godzin mające; jestto przecież osobiste zdanie autora, gdyż kościół wręcz nie sprzeciwia się innemu wykładowi. Dość energicznie zbija teoryą o praeadamitach, stawiając naukę o stworzeniu człowieka. W czwartym dziale mówi o przymiotach Boga i ztąd przechodzi do opatrzności; dowodzi, że opatrzność nadprzyrodzona, objawienie jest konieczne, że nie wystarcza cywilizacya, że ta nauka objawiona musi być niezmienna. Traktat o cudach bardzo dobrze opracowany. Następnie mówi o pra-

---

[4]) W Wilajacie (województwie) Adrianopolskim istnieją następujące bulgarskie katolickie kolonie w Adrianopolu: 1. Przedmieście Kirsihanna-kościół. 2. Przedmieście Kaik z filialnym kościołem. 3. Mała-Tyrnawa-kościół. 4. Magałowy-kościół filialny. 5. Kiracowo. 6. Cygnichor. 7. Błaca z kościołem, który poprzednio był syzmatyckim. 8. Elagiuzi-kościół. 9. Jenikie-kościół stanie. 10. Kojadźik. 11. Tokrowan-kościół. 12. Dewedere. 13. Akbunar. 14. Soudżak. 15. Mastratlia. 16. Derwisz-tepe. 18. Toposlar. 18. Oman, gdzie się znajduje tylko jedna rodzina katolicka. O. Szymon Kobrzyński w powrocie z ostatnich dwóch podróży do Topozlar odprawił w jéj ubogim domku Mszę świętą i rozdzielił świętą Kommunią. 18. Hortakin — jedna rodzina katolicka. Prócz tych, jest parę innych wsi gdzie jest jedna lub parę rodzin katolickich. Jest jedna mała kolonia w Konstantynopolu i dwie w Macedonii.

wdziwości i całości Pisma św. i tu wielką krytyczność i naukowość autor pokazał. — Nie tak silnie i dobrze opracowana obrona katolicyzmu, Kościoła. Mówiąc najprzód o wcieleniu Słowa przedwiecznego, występuje przeciw Straussowi itd. Zastanawia się nad cudami Zbawiciela pokazując, że na Nim spełniły się proroctwa. Niedokładność téj drugiéj części w tém szczególniéj się objawia, że pominął tradycyą; a szczególniéj brak się okazuje w traktacie o Papieżu i jego nieomylności. Zresztą dzieło godne zalecenia, bo rzecz dość jasno przedstawiona bez zawikłań zbyt filozoficznych.

Belgia.

Cursus Scripturae Sacrae *Seminariorum usui accomodatus, eo intuitu ut facilius Sanctuarii candidati juxta regulam SS. Patrum ad sacri Textus intelligentiam solide simul ac practice instituantur*, opera Pr. Xav. Schouppe, S. J. 2. vol. in 8vo pag 598, 639; Bruxellis, ap. Goemaere, 1870.

Liczne są dzieła O. Schouppego, a niemal wzzystkich celem jest uprzystępnienie pisma św. Tym sposobem ułatwia młodym duchownym zastósowanie zebranych nauk do materyi jaką codziennie wykładać mają wiernym. W tym celu ogłosił *Elementa theologiae dogmaticae* (których czwarte wydanie wyszło), nadto *Wykład ewangelii na niedziele i święta*, a zaraz potém o *ewangeliach communis Sanctorum*; dzieła wszystkie poświęcone najznakomitszym biskupom Belgii, zaszczycone zostały zatwierdzeniem Ojca św. — Uczony Jezuita podobny wytknął sobie cel wydawając powyższy *Cursus* o piśmie św., aby młodzież duchowna zapoznawszy się z prawidłami niezbędnemi, nabrała dostatecznéj znajomości biblii, równocześnie gotując się do studyum obszernych komentarzy exegetycznych.

W I. części mieści się *Hermeneutyka*, w której O. Schouppe wykłada, co jest przedmiotem biblii, jaka jéj natura, forma; daléj o texcie i tłumaczeniach. Następnie o powadze i autentyczności pojedyńczych części pisma św., o inspiracyi na czém polega i jak daleko się rozciąga; potém o przenośniach, o symbolach, o regułach przy wykładzie proroctw, psalmów, ewangelii.

W drugiéj części pierwszego tomu, w osobnych oddziałach, znajdzie czytelnik odpowiedzi na zarzuty krytyki racyonalistycznéj. Wykłada chronologią Mojżeszową nie pomijając rozmaitych systemów obliczania ze strony katolickiéj. Kwestyą hexameronu czyli dni stworzenia jasno wyłożył; autor zakreśla dokładną granicę między rzeczami, które dowolnie utrzymywać i bronić można, a rzeczami ściśle wiary dotyczącemi i dołącza krótki wykład, przez który Genezis zgadza się z rezultatami nauk przyrodzonych. Do ustępów najważniejszych w sekcyi drugiéj, należy rozbiór proroctw odnoszących się do Mesyasza; bo nie tylko je objaśnia, ale nadto podaje nauki jakie ztąd wypływają. Część traktująca o ewangeliach i listach św. Piotra, stanowi jądro pracy pożytecznéj i uczonéj; wykład o téj materyi mieści się na początku tomu III.

W drugim tomie po większéj części O. Schouppe zajmuje się wykładem psalmów, posługując się najuczeńszemi pracami w téj materyi; mniéj drobnostkowo zastanawia się nad filologią, poświęcając raczéj główną pracę wykładowi żywiołu mistycznego psalmu, nie pomija wszelako i znaczenia liturgicznego przy psalmach. — Z tego powziąść można wyobrażenie jak użyteczna jest powyższa książka nie tylko dla seminaryów, ale także dla kapłanów, choćby dla odświeżenia tego, czego się kiedyś w seminaryach uczyli.

Więcéj praktyczne i jako podręcznik bardziéj może służyć **Introductio in sacram scripturam** *auctore Thoma Josepho Lamy Mechliniae*. W dwóch tomach zawarta dość treściwie cała nauka wstępu do Pisma św. Metoda tu więcéj scholastyczna; mniéj się wdaje w kwestye szkólne, odpierając zarzuty, więcéj saméj treści Pisma św. czynione; i tyle więc nie równa się pracy Reuscha; natomiast częściéj zaglą da do Ojców kościoła, mniéj pytając o zdania nowszych autorów. Rzecz o tłumaczeniach dobrze opracowana.

Francya.

Le Pape Alexandre VI. etc. przez O. Ollivier, Dominikanina; część I. *Cardinal de Llancol y Borgia* in 8vo Paryż u Albanel 1870. (4 fr.) Z dwoma portretami.

Książka powyższa ma zrehabilitować Papieża Alexandra VI. Ażeby jednak mieć pojęcie jak wybornie go broni O. Ollivier, przypomnieć sobie wypada historyą Alexandra VI, zanim został Papieżem. Rodryg Llancol, Hiszpan z krwi królewskiéj, dziedzic imienia i fortuny Borgiaszów, wychował się po żołniersku. Mając lat 20 przybył do Włoch, ażeby wziąść udział w wojnie Aragonczyków przeciw Florencyi i Medyolanowi. Tu zawarł małżeństwo z Julią Farneze, córką pierworodną Ludwika Farneze i Joanny Gaetana, z którego to związku miał od roku 1450—56 trzech synów, (najmłodszy zwał się Cezary Borgia) i jednę córkę sławną Lukrecyą. Z powodu zaraźliwéj choroby opuścił Rodryg Włochy wraz z żoną i jéj matką i osiadł w Walencyi. Po pięciu latach umarła mu żona, a przywołany przez stryja Kalixta III. do Rzymu, skoro wyniesiony został na kardynała, powierzył dzieci opiece matki żony swojéj, Joannie Gaetani. Nikt z współczesnych nie poważył się zaczepić dobrą sławę Rodryga i ogłaszać potomstwo jego za nieprawe; za potwierdzenie tego służyć może milczące zachowanie się św. kolegium kardynałów i samych Francuzów podonczas w Rzymie bawiących. Nawet z aktów kanonizacyi św. Franciszka Borgiasza, potomka Rodryga, wykazuje się prawość jego małżeństwa.

Mimo to kilka lat po r. 1671 ogłoszony został *Diariusz Burharda*, który po raz pierwszy wymierzył oszczercze oskarżenie przeciw Borgiaszowi, późniejszemu Papieżowi pod nazwiskiem Alexandra VI. Wedle niego Rodryges miewał stósunki z niejakąś Vanozzą, którą r. 1456 wybierając się do Rzymu wypędził do Wenecyi, ale późniéj r. 1484 znów udało się jéj zawładnąć sercem Alexandra VI, którego nie opuściła aż do śmierci.

Autor Diariusza gruntuje twierdzenie swoje na tém, że owa Vanozza wyznała się jawnie być matką synów Rodrygesa Borgiasza, *mater eorum*. Historycy jedni zaczepiali autentyczność samego Diariusza Burharda, który wydany został prawie 2 wieki po śmierci autora; inni bronili Alexandra VI. w ślad za de Maistrem, rozróżniając Papieża od człowieka. Sławny bularyusz rzymski za jego panowania wydany także do stron dodatnich jego panowania zaliczono. Między obrońcami tego Papieża znajdują się wcale niepodejrzani o przychylność dla Papieży, jako to *Wolter*, Anglikanin *Roscoe*, który zrehabilitował zupełnie pamięć Lukrecyi. W ostatnich czasach znany Chantrel w historyi popularnéj Papieżów, przełożonéj także na polskie, dla braku dokumentów nie odniósł całkowitego zwycięztwa.

O. Ollivier odszukał potrzebne dokumenta. Uciążliwe studya i cierpliwe poszukiwania po bibliotekach w Paryżu i Rzymie, skonfrontowawszy wszystkie dokumenta jakie przywodzono za i przeciw, wynalazłszy nadto niektóre manuskrypta dotąd niewydane, był w stanie napisać dokładną obronę Alexandra VI.

W pierwszéj części broniąc kardynała Borgiasza przytacza świadectwa wykazujące, że Borgiaszowska Vanozza nikim innym nie była, tylko Joanną Gaetani, matką żony jego, a więc i matką dzieci jego: *mater eorum*; a nazwisko *Vanozza* jest to samo co Giovanna zmienione w familijnem używaniu. Rzeczywiście po opuszczeniu *Gio* zostaje *vanna* — *vanozza.*

Nie mniéj wybornie broni kardynała od zarzutu symonii, dowodząc, że wyniesiony został na stolicę Piotrową z powodu znakomitych usług oddanych kościołowi i z powodu poważania, na jakie sobie zasłużył w gronie kardynałów.

Wyznać trzeba, że podobnego rodzaju prace wyświadczają wielką przysługę historyi; brakuje jeszcze drugiéj części dzieła, w którym ma być obrona Alexandra VI. za czasów pontyfikatu. Obsaczenie Paryża i krwawa karta Marsowa może udaremniła dalsze wydanie, a przynajmniéj żadna o tém do nas nie doszła wiadomość. Co się rzekło, niech tedy wystarczy o pierwszéj części.

Le juif, le judaisme et la judaisation des peuples chrétiens, par le chevalier Gougenot des Mousseaux Paris Plon 1869.

Wiadomo, że dziś Żydzi na całym świecie prawie znaczną odgrywają rolę. Praca p. Gougenot obejmująca niektóre monografie, dość jasne daje nam pojęcie o wpływie żydostwa za pomocą pieniędzy i pracy. Charakterystyka dzisiejszych Żydów, ich upór i zarozumiałość, ich szkodliwość dobitnie oddane. W ogóle dzieło to bardzo ciekawie się czyta.

W sprawie teatru

Odbieramy od poważnéj osoby następujące słowa:

Poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić uwagę ojców i matek i w ogóle wszystkich ludzi uczciwych na kierunek, jakim idzie dyrekcya teatru pol. w Poznaniu. Zniewala nas zaś do odezwania się publicznego przedstawienie dramatu Wiktoryna Sardou pod tyt: *Czarne djabły* d. 25. z. m. przed nader liczną publicznością odegrane. Nie jest naszym zadaniem oceniać wartość literacką lub artystyczną tego utworu, powiemy tylko, że sztukaterya w nim sceniczna niezręcznie ułożona, gonienie za efektem wywołuje niezadowolnienie, zgon zaś bohaterki w ostatnim akcie budzi w widzach niesmak i obrzydzenie. Charaktery osób surowe, rażące nagą rzeczywistością, fotografie zgangrenowanego świata paryzkiego, słowem treść cała i tendencya, o którą głównie przecież chodzi, razi i bardzo razi wszelkie moralne uczucie. Ta młoda wdowa, kochająca zmysłowo a namiętnie człowieka, który niegodziwym i rozwiozłym życiem wtrącił swą matkę i swego ojca do grobu, a potem zapalająca ogień we własnym pokoju, by razem ze zdradzającym ją kochankiem spłonąć, i ta monstrualna a grzeszna miłość wyniesiona do wysokości bohaterstwa, czyż nie budzi zgrozy w każdym sercu, które nie straciło jeszcze wszelkiego wstydu? A owo dziwne małżeństwo, wprowadzone do dramatu, niesłużące nawet, mówiąc nawiasem, do zawięzującéj się intrygi i rozwiązania jéj, w którym mąż opuszcza żonę, niepomny na święte obowiązki, a uczuwający budzącą się w sobie miłość na widok téj żony przedstawiającéj mu się na ulicy — czyż to nie sytuacya pełna brzydoty? Pomijamy inne skandaliczne obrazy w utworze tym znajdujące się, ale niepodobna nam nie wyrazić zadziwienia, jak matki obok cór swoich siedzące nietylko nie zapłonęły ogniem oburzenia, lecz, o zgrozo, z uśmiechem zadowolenia przypatrywały się „czarnemu djabłowi", bohaterowi, w jego sprosnych zapędach. Smutny to, zaprawdę, zastraszający symptom! U nas wród rozbicia narodu, wśród walącéj się w gruzy budowy społecznéj, strzegły jeszcze niewiasty czystości ognisk domowych; po tym cośmy widzieli, zdaje się, że duch zepsucia przeniknął już i te serca, z których czerpie się miłość ojczyzny, żywotność i nadzieja przyszłości.

W imieniu świętości węzłów rodzinnych powinneby pisma publiczne poznańskie stanowczo odezwać się, by dyrekcya teatru poprzestała karmić nas podobnemi utworami scenicznemi, gdyż w przeciwnym razie dyrekcya ta mogłaby z repertoaru swego coraz to skandaliczniejsze sztuki wydobywać.

— W num. swoim 27. **Gazeta toruńska** biorąc pochop ze słów naszego korespondenta rzymskiego, domagającego się u nas adresu do Ojca św., z powodu grabieży Rzymu, oświadcza, że nie rozumie nie tylko już potrzeby adresów do Ojca św. w sprawach religijnych, ale nawet ich możności. Powołuje się na słowa nasze, iż Biskupi przecież są jedynemi prawnemi organami wiernych powierzonych ich pieczy, a daléj, że „Biskupi są postanowieni przez Ducha św. by rządzili Kościołem bożym."

Dziwi nas, że *Gazeta* rzeczy nader prostych nie rozumie, że owszem rzecz prostą bardzo hyperlogiką jakąś chce wykrzywić!

Nie rozumie *Gazeta* tych wszystkich adresów świata katolickiego do Ojca św. by jawnie i głośno wobec wrogów chrześcijaństwa potępić to, co on, co Biskupi wszyscy potępiają? Nie rozumie tych adresów przywiązania żywego i synowskiéj miłości wiernych całéj ziemi względem Ojca uciśnionego i przygnębionego tylu klęskami?

Adresy nie naruszają w niczym zasady, iż Biskupi rządzą Kościołem, bo adresa nie rządzą, rządzić nie chcą, do rządów się Kościoła nie mięszają.

Adresa katolików nie obalają jedynych prawnych organów między Stolicą Apostolską a dyjecezanami, nie działają im na przekór, wbrew ich woli albo z pominięciem ich zupełnym. Adresa dziś na czasie, przydatne bardzo, bo wobec nieprzyjaciół, którzy radziby trzodę od pasterzy oddzielić, którzy utrzymują, iż Biskupi są osamotnieni — swojemi drogami idą, a wierni swojemi — adresa łączność ścisłą wiernych ze Zwierzchnikami swojemi poświadczają, zatwierdzają.

Co do adresu w dyjecezyjach naszych — jakieby miał znaczenie, wobec tego, cośmy powiedzieli dawniéj a co dla *Gazety* nierozumiałe, że „nikt lepiéj nie zna uczuć i potrzeb trzody jak biskup" — niepotrzebowaliśmy teraz tłómaczyć, gdyby *Gazeta* przeczytała była w num. 1 *Tygodnika* artykuł:

„W sprawie uciśnionego Ojca św."

Trzebać wszelako powtarzać, kiedy uchodzi baczności:

„Stósownym było, żeśmy wprzód się do tego nie wzięli, aż sam Arcypasterz głos swój do nas podniósł; bośmy okazali, że polegamy na tym, który czuje i boleje za wszystkich.... Protestacyja nasza zbiorowa przeciw zaborowi Rzymu będzie znakiem, żeśmy słowo gorące Arcypasterza goraco przyjęli i zrozumieli.... Będzie protestacia taka skuteczną, bo będzie echem rozległym i głośnym słów Arcypasterza naszego i doda im niejako nowéj jeszcze siły.... bo przywiedzie niejednego z braci naszych do niedwuznacznego oświadczenia się jako katolik." itd. itd.

Może teraz *Gazeta* będzie umiała pogodzić plebiscyta — adresa z zasadą, że „Duch św. postanawia pasterzy, by rządzili Kościołem bożym."

Jeżeli nie, o słowa spierać się nie będziemy.

Wiadomości potoczne.

— Nakładem Redakcyi *Tygodnika katol.* wyszła osobno rozprawa ks. F. Wartenberga: **O nieomylności osobistéj papieża** przeciw ks. Doellingerowi. Str. 86. Cena $2^1/_2$ sgr. — 12 cent. Nabyć można w Redakcyi lub w księgarni p. Tyt. Daszkiewicza w Poznaniu.

— Dla wielu z czytelników naszych będzie zapewne pożądaną wiadomość, że Żywoty św. Pańskich X. Skargi, ostatnie piękne wydanie Grodziskie, jest u nas do nabycia za cenę znacznie zniżoną. I tak, oba tomy kosztują 2 tal. 20 sgr. = 4 flor. 60 cent. wraz z przesełką.

— W *Tygodniu* p. Kraszewskiego luteranin Dr. Mazur twierdzi, że ultramontanizm zepsował Kościół katolicki.

— Dowiadujemy się, że w tych dniach jeden z jeńców francuzkich na Kernwerku, protestant, przeszedł w chorobie swéj na łono kościoła katolickiego. Uczynił wyznanie wiary z wielkim przejęciem i przyjął zaraz ostatnie Sakramenta św. z powodu niechybnie prawie oczekującéj go śmierci.

— Korespondent z Poznania pisze do *Czasu:*

Zagadka rozwiązana! Niepomału wszystkich nas dziwiło, dlaczego Bolesławita tak nagle wypuścił Galicyę ze swéj opieki, a całą swą gorączkową działalność zwrócił ku Poznańskiemu; zkąd tak czułe stosunki z *Dziennikiem*, a zkąd znowu gwałtowna zmiana w redakcyi, co kierowało wyborem nowego redaktora, kto go nastręczył? Aż tu naraz wyszło szydło z worka. Pierwszy znak samodzielności nowéj redakcyi wreszcie się ukazuje, a czem? oto zaleceniem usilnem p. Kraszewskiego na posła do mającego się obecnie wybrać sejmu rzeszy Niemieckiéj. Może to być chwalebny akt wdzięczności, ale czy dowodzi taktu ze strony nowéj redakcyi, by taką kość niezgody rzucać w nasze społeczeństwo? W każdym razie zdaje mi się, że bateryę zostały za wcześnie odsłonięte. Proponowany kandytat mógłby się łatwo narazić na taką samą odprawę, jaka go spotkała przed dziesięciома laty ze strony obywatelstwa Królestwa Polskiego, w Towarzystwie rolniczem.

Przypuścić trudno, aby nasz kmiotek, który tak szczerze kocha Kościół i Ojca św., który szanuje nasze duchowieństwo, który w czasie licznych wizytacyi kościołów na prowincyi przez naszego Arcybiskupa nauczył się go poważać i miłością otaczać, mógł dać głos na człowieka, nastającego od dawna na władzę doczesną, miotającego na Rzym i Ojca św. ciągłe obelgi, usiłującego wprowadzić niezgodę między duchowieństwo, przedstawiającego naszego Arcypasterza jako ajenta moskiewskiego i puskiego. Nie — niepodobna, aby się ta intryga udała.... Wybór ten byłby nietylko zdrożnym, ale mówiąc po prostu, aktem bezsensu politycznego, którego przypuścić nie można. P. Kraszewski wobec nas jest naszym rodakiem, wobec sejmu rzeszy Niemieckiéj Sasem, więc, my co protestujemy przeciw wcieleniu do Rzeszy, w ten sposób uznalibyśmy wcielenie wobec Niemców, wybierając legalnie Sasa.

— Z listu landwerzysty polskiego zpod *Longwy* pisanego dnia 21 stycznia wyjmujemy kilka słów następnych:

My codziennie w okropnym ogniu stojemy. Leżemy pod fortecą Longwy na forpocztach; cztery dni i nocy biją już nasi do niéj, lecz znaku do tego czasu nie ma; jest to nie wielki festunek

(twierdza), ale mocny. My najwięcéj przy tym musimy wystać, we dnie i w nocy spokojnej godziny nie mamy. Jeżeli to wszystko długo trwać będzie, tylko ten Najwyższy może wiedzieć. Dosyć nam kiepsko do tego czasu szło według tego, że my bez wszystkiego dobrego ubioru. Najgorzéj wypada na forpocztach w tych okropnych mrozach, które teraz my musieli wycierpieć w tych starych podartych łachmanach.

„Rachują się niby mieszkańcy, że są pierwsi katolicy w świecie, lecz u nich nie ma żadnego święta. Robią w niedzielę jak w robotny dzień i są gorsi jak poganie. W tych przeszłych świętach Bożego Narodzenia jechali do boru, w domu młocili jako wszelką dzienną robotę czynią. My sami nie wiemy czyli święto lub inny dzień i człowiek żyje jako bydlę.“

— Kieleckie duchowieństwo osierocone nagłą śmiercią zwierzchnika swego ś. p. ks. Macieja Majerczaka, biskupa Jerychońskiego *in partibus infidelium,* wikarjusza apostolskiego otrzymało z wyboru tego ostatniego, na mocy praw wikarjuszom apostolskim służących nowego zwierzchnika w osobie JW, ks. Tomasza Kulińskiego, oficyała i professora seminaryum kieleckiego. Wybór ten nowego administratora został zatwierdzony przez władzę rządową, o czem JW. gubernator sam księdza administratora zwiadomić raczył. Nie możemy, jak wybór ten szczęśliwym nazywać, gdyż otrzymaliśmy zwierzchnika, który przyświecać nam będzie przykładem w pracy i gorliwości. Mimo tylu zajęć, Ks. Administrator pozostaje profesorem seminaryum, i wykładać będzie jak dalej dogmatykę i wymowę kaznodziejską. Kollegiata widzi go przytem w konfessjonale, a w konsystorzu jest jak i wprzódy niezmordowany; tak więc nietylko naucza nas okólnikami i napomnieniami, lecz najwymowniejszym przykładem. *Verba movent, exempla trahunt.*

W dniu 21 grudnia, jako w dniu imienin księdza administratora, przybyło kilku dziekanów, aby złożyć powinszowania swemu zwierzchnikowi, inni zrobili to piśmiennie a nawet telegrafem. Oprócz duchowieństwa i świeccy dygnitarze, niektórzy urzędnicy rozmaitych dykasteryi zgromadzili się w wigilię imienin, aby powinszować swemu nowemu zwierzchnikowi duchownemu, który z prostotą gościnną i dobrocią sobie właściwą poraz pierwszy przymował tak liczne zgromadzenie. *(Przegląd katol.)*

— Od Zarządu Towarzystwa Pań św. Winc. odbieramy następujące sprawozdanie:

Dochody Towarzystwa Pań Miłosierdzia były na rok 1870:

	tal.	sgr.	fen.
Panie Miłosierdzia złożyły	442 tal.	— sgr.	— fen.
Procent od legatu pani Kościelskiéj . .	100 „	— „	— „
dito dito pani Skórzewskiéj .	18 „	— „	— „
dito dito pani Mycielskiéj . .	12 „	— „	— „
dito dito pani Malinowskiéj .	5 „	— „	— „
Procent od pieniędzy składanych w kasie pożyczkowéj	70 „	26 „	3 „
Kwesta w mieście	645 „	25 „	— „
Kwesta w kościołach	72 „	12 „	3 „
Z teatru, koncertu i balu	885 „	12 „	9 „
Z wystawy kwiatu Agawy	19 „	— „	— „
Z podwieczorku w ogrodzie ks. Arcypasterza	80 „	26 „	— „
Ze szwalni	173 „	— „	— „
Z loteryi na szale	410 „	— „	— „
Nadzwyczajne ofiary	173 „	— „	— „
	3057 tal.	12 sgr.	3 fen.
Pozostałość z roku 1869	268 „	9 „	6 „
Razem	3325 tal.	21 sgr.	9 fen.

Wydano roku 1870:

	tal.	sgr.	fen.
Procenta i podatki	420 tal.	— sgr.	— fen.
Na utrzymanie 4 sióstr	480 „	— „	— „
Zasługi	40 „	— „	— „
Opał	100 „	— „	— „
Dom św. Józefa	1040 tal.	— sgr.	— fen.
Dziewczynka do ochronki	30 „	— „	— „
Światło	5 „	22 „	6 „
Wypłata dziewczynkom w szwalni . .	79 „	20 „	— „
Szwalnia	115 tal.	12 sgr.	6 fen.
Procent od kapitału włożonego w budowle	180 „	— „	— „
Utrzymanie 26 nieuleczonych chorych .	826 „	10 „	— „
Szpital	1006 tal.	10 sgr.	— fen.
Zakupiona żywność	506 „	9 „	6 „
Na bieliznę	32 „	9 „	— „
Na sieroty i dzieci opuszczone . . .	110 „	— „	— „
Dwoje starszych dzieci wychowanie . .	60 „	— „	— „
Komorne ubogim	85 „	15 „	— „
Posługaczki do chorych	38 „	19 „	6 „
Wykupienie rzeczy	15 „	20 „	6 „
Drzewo	4 „	20 „	— „
Apteka ubogich . . . . . , . . .	23 „	20 „	6 „
Narzędzia ciesielskie dla ucznia . . .	5 „	25 „	— „
Pieniędzy rozdano	202 „	19 „	6 „
Razem ubogich chorych	1085 tal.	4 sgr.	6 fen.

Dochód	3325 tal.	21 sgr.	9 fen.
Rozchód	3246 tal.	27 sgr.	— fen.
Remanent	78 tal.	24 srg.	9 fen.

Kwitów rozdano 6243.

Mąki 952 kwitów.
Kaszy 971 kwitów.
Ryżu funtów 600.
Chleba 1180 bochenków.
Mięso 629 kwitów.
Kawy 192 funty.
Cukru 384 funty.
Okrasy 31 kwart.
Masła 56 kwart.
Odzieży i bielizny 190 sztuk.

Towarzystwo wspierało ubogich chorych rodzin	282.
Do szwalni uczęszczało	50.
W ochronie	60.
Sierot wychowanych	35.
W szpitalu nieuleczonych chorych	20.

Prace Towarzystwa.

1.	U spowiedzi i komunii św. było osób . . .	447.
2.	Przyjęło Sakrament ostatniego Olejem Namaszczenia osób	62.
3.	Chrztów odbyło się pod opieką Towarzystwa . .	20.
4.	Ubogich starszyck było u pierwszéj spowiedzi . .	6.
5.	Tyleż u komunii św.	6.
6.	Ślubów było	2.
7.	Moralnie zaniedbanych i opuszczonych	4.
8.	Wyznanie wiary uczyniło osoby	2.

Poznań 19. stycznia 1871.

Zarząd Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Winc. à Paulo.

— Piszą do *Schles. Kirchenblatt* że Urszulanki w Blois posyłały nieraz nauczycielki do zakładu swego w Berlinie. Matka Urszulanek w Blois prosiła matki Urszulanek berlińskich, aby prosiła króla Wilhelma o łaskę, aby oszczędzono ile możności jej klasztór. Matka berlińska udała się do królowéj Augusty. Jakoż prośba była skuteczna, bo gdy w Blois 50 konnicy niemieckiéj przyszło do klasztoru Urszulanek żądając kwatery, pokazano im list króla Wilhelma uwalniający klasztór od ciężarów wojennych.

— *Nord* donosi z Paryża, że przed niejakim czasem, czterdzieści sióstr Miłosierdzia przeznaczono do szpitala w Bicêtre dla opieki nad chorymi na ospę. Zaraźliwa ta choroba zabiła w krótkim czasie jedenaście sióstr. Na miejsce zmarłych zażądano nowych jedenastu; na kandydatki śmierci zapisło się dobrowolnie trzydzieści dwie. O wyborze pomiędzy niemi musiano rozstrzygać losem.

— Bardzo smutne są wieści z Konstantynopola. Jak wiadomo w pierwszych miesiącach ubiegłego roku kilku księży ormiańskich i wielu z wyznawców tego obrządku powstało przeciw swemu patryarsze Hasunowi, od niego się odłączyło i apelowało do Papieża. A ponieważ im Papież nie przyznał słuszności, lecz przez specyalnego delegowanego arcybiskupa Pluyma napominał do posłuszeństwa, więc i Papieża nie chcieli słuchać. Wtedy to jak wiadomo kilku biskupów ormiańskich wraz z opatem i wielu mnichami tutejszego klasztoru ormiańskiego Antoninów opuścili sobór w Rzymie

i udali się do Konstantynopola, gdzie załączyli protest przeciwko uchwałom czwartéj sesyi soboru, podług których ma Papież bezpośrednią juryzdykcyę nad kościołami i wiernymi. Gdy ich arcybiskup Pluym powtórnie pod zagrożeniem cenzury nadaremnie do posłuszeństwa wzywał, widział się zmuszonym dnia 2 listopada 1870 ogłosić w imieniu i na mocy rozkazu Papieża jako heretyków i schizmatyków i z łona kościoła wydalić, 4 biskupów, wielu Antonianów, kilku Mechitarzystów z kongregacyi weneckiéj i kilku świeckich księży. Pewnie byłoby tak daleko nie zaszło, gdyby ówczesny rząd galikański we Francyi (minister Duruy) i nieprzyjazny kościołowi poseł włoski nie byli tak bardzo się opiekowali schizmatyckiemi temi dążnościami.

— Katolicyzm w Dalmacyi zrobił w ubiegłym roku znaczne postępy. Za staraniem arcybiskupa zadarskiego Piotra Doimo Maupasa i spółudziałem profesorów teologii Drów Ilie, Forbani, Tanoni i katechety gimnazyalnego Jakóba Boglic, powstał w kwietniu z. r. w Zadarze organ katolicki *La Dalmazia Cattolica,* który wychodząc pod redakcyą ks. Mateusza Nekic, nietylko ma już obecnie zapewnioną egzystencyę, lecz stał się nawet najbardziej w kraju czytanym dziennikiem. Powstały także w Dalmacyi dwie katolickie czytelnie w Sebenico i Spalato, które wywierają wielki wpływ na narodową większość sejmową. Temu to wpływowi przypisać należy, że w adresie sejmu do cesarza położono nacisk na kwestyą katolicką i wyrażono życzenie, żeby korona uwzględniała religijne uczucia dalmackiego ludu.

— Arcyb. z Monachium wydał list past., w którym broni dogmatu nieomylności i zawiesza profesorów uniwersytetu Dölingera (doradzcy ministra Hohenlohe) i Fridrichsa, a poleca duchowieństwu przestrzegać wiernych przed uchybieniami wiary. Profesorowi Fridrich zostawiony jest dalszy termin czterotygodniowy do oświadczenia się pod względem dogmatu nieomylności.

— Protest założony w Hiszpanii przez katolicko monarchiczne stowarzyszenie centralne przeciw świętokradczemu najazdowi na stolicę Ojca św. przyjęło już 32 stowarzyszeń prowincyonalnych, 81 stowarzyszeń obwodowych, 426 stowarzyszeń lokalnych, 19 kasyn katolickich i 6 korporacyj adwokackich.

— Wykaz biskupów Watykańskiego Soboru, którzy nie byli na publicznem posiedzeniu dn. 18 lipca 1870, później jednak przesłali Ojcu św. swe przychylenie się do sankcyonowanéj i promulgowanéj dogmatycznéj konstytucyi „Pastor aeternus“ (o nieomylności Papieża): JEm. kardynał Hohenlohe; JEm. Schwarzenberg, arcybiskup pragski; JEm. kardynał Rauscher; JEm. kardynał Mathieu, arcybiskup z Besançon; arcybiskup z Lyon Ginoulhiac; biskup z Autun de Marguerye; biskup z Dijon Rivel; biskup z Nizzy Sola; biskup z Luçon Colet; biskup z Sura in part. infidel. Maret; biskup z St. Brieue David; biskup z Chalons Meignan; biskup z Valence Guelette; biskup z Perpignan Ramadié biskup z Chaors Grimadias; biskup z Bayeux Hugonin; biskup z Nancy Foulon; były biskup w Constantine Las Cases; biskup z Oran Callot; biskup z Ajaccio Cutolli; arcybiskup z Kolonii Melchers; arcybiskup z Monachium Scher; arcybiskup Wierzchlejski; biskup z Moguncyi Ketteler; biskup z Trier Ebenhard; biskup z Agatopolis in part. inf. Namszanowski; arcybiskup z Medyolanu Nazari di Calombiana; arcybiskup z Caltanisseta Guttadauro di Roburdoue; arcybiskup z Mitilene in part. inf. de Merode: arcybiskup z Teonium Passavalli; biskup z Curia in part. inf. Grioglio; biskup z Cliffton Clifford; arcybiskup z Halifax Connolly; arcybiskup z Cincinnati Purcel; biskup z S. Augustin Verot; biskup z Littl-Rock Fritz Gerald; arcybiskup z Siracce in part. inf. Hurmuz; biskup z Seert Bar-Tatar (obrz. chald.); biskup z Akra Mellus (obrz. chald.); biskup z Leitmeritz Wahala; biskup z Wielkiego Waradynu Papp-Szilagy (obrz. rum.)

— W ostatniéj chwili odbieramy ważne pismo następujące, które nam zostaje udzielone do wydrukowania.

Jak się dowiadujemy, Najprzew. ks. Prymas w jesieni, wówczas, kiedy p. Kajetan Morawski postawił w Kościanie swój piękny program, przyjęty przez większość powiatowych wyborców, napisał doń list wyrażający zadowolnienie swoje. Ten list nie był drukiem ogłoszony, ale się postaramy dać go poznać czytelnikom naszym.

Obecnie p. Morawski pisał do Najprzew. ks. Prymasa, wyrażając swoje obawy co do przyszłych wyborów. Owóż Najprzew. ks. Prymas w ten sposób odpowiedział p. Morawskiemu:

Poznań, 31. stycznia 1871.

Szanowny Panie Morawski.

Uważam za bardzo uzasadnione obawy przez Pana wyrażone w onegdajszym Jego liście do mnie, aby radykalizm wrogi Kościołowi nie wziął górę w przyszłych wyborach do Sejmu Cesarstwa, które mają wkrótce nastąpić w naszych Archidyecezyach. Sądzę także że jest obowiązkiem uczciwych ludzi świeckich nie mniéj jak nas duchownych, działać tak, aby to niebezpieczeństwo, jeżeli można, uchylić. Działania wszakże świeckich i duchownych na tém polu różnić się powinny pomiędzy sobą co do sposobu i formy, ponieważ różném jest każdego z tych stanów powołanie. Duchownym rada, skazówka, przypominanie odwiecznych prawd, na których moralność wszystkich czynności człowieka zawisła, świeckim przypada praktyczne takich nauk zastosowanie w politycznym zakresie.

Myślę, że większa część duchownych naszych dyecezyi da zdrową radę i zdrową skazówkę, skoro się wierni do nich po jednę lub drugą udadzą; wiem, że jako prawi nauczyciele ludu odwieczne prawdy moralne wiernie z kazalnic głoszą. Niech ludzie świeccy, co rozbratu jeszcze z Kościołem nie uczynili, co własnych urojeń i potępionych zasad nad zasady naszéj religii nie przekładają, spełnią także swój obowiązek, a może złe, które grozi, uniknioném będzie. Czemu świeccy nie idą za przykładem danym przez Pana w Kościanie? czemu nie występują jawnie i głośno w obronie katolickich interesów? Może dla tego, że te ich mniéj obchodzą, albo dla tego, że się wstydzą krzyża Chrystusowego, a tylko interes polityczno-narodowy leży im na sercu. Jeżeli tak jest, radykalizm Kościołowi wrogi górę wziąść musi.

Duchowieństwo moje, z mojem zezwoleniem nie weźmie udziału w agitacyach przedwyborczych, z których często wychodziły kandydatury ludzi nieprzychylnych kościołowi, Stolicy świętéj — dziękuję Bogu, że mi pozwolił oddalić je od takiego uczestnictwa, i nie narażę je na niebezpieczeństwo, aby znowu jawnie występowało jako poplecznik téj lub owéj osobistości. Solidarność w dobrem jest pożądaną, jest dla uczciwych ludzi powinnością; solidarność w złem jest niegodziwością.

Każdemu księdzu wolno oświadczyć i głośno oświadczyć to, co Pan proponuje, a mam w Bogu nadzieję, że nie ma u nas księdza coby tego nie oświadczył i nie uczynił, boć dać swój głos przeciwnikom władzy świeckiéj Papieża, szkół konfessyjnych, wolności stowarzyszeń zakonnych, świętego małżeństwa sakramentalnego, byłoby to hańbą dla katolika a cóż dopiero dla kapłana.

Cieszę się, że te bardzo ważne rzeczy Pana zajmują, bo mam nadzieję, że potrafi Pan wlać swe przekonania w umysł i w serce innych świeckich ludzi. Czego życząc zostaję życzliwym Panu

Mieczysław Arcybiskup.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke w Poznaniu).
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.